

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

Jedynaczka Krezusa.

przez
Autorkę „Opowiadań”.

— Powiem panu otwarcie: „skandal nieciekaw”,
Podobno wyjeżdżacie państwo już z Warszawy?
— Tak, pani baronowo, czyż zostać tu mogę
Po takich tarapatach? Więc też wkrótce w drogę...
— I dobrze państwo zrobili... *Fi donc!* tarapaty...
Ekspresya to folwarczna! Od skandalu daty,
Będę miała naukę, że *ekspresya* gminna
Natychmiast podejrzenie obudzić powinna,
— Podejrzenie? naprzykład: czego, baronowo?
— Jakto czego? podstępna rolę krezusową,
Wkręcić się do towarzystwa, zyskać zaufanie,
Zwabić z arystokracji konkurentów!... Panie!
Czy wiesz pan, co to nasze towarzystwo znaczy?
Nie w odpust parasfialny to wasz zjazd prostaczy,
Lecz zakon form światowych surowej reguły,
Dystyngecja, której gminne *żargony* nie psuły,
Obserswa konwenansów, pod krytyką srogą;
Nie przyjmują salony nasze byle kogo.
Ach! *pro publico bono* robi się, co można,
Chociaż mąż mój, pan baron, mówił: „bądź ostrożna!”
Serce mam z *sentyméntów*... ach! to moja wada,
I ztąd *kompromitacya* teraz na mnie spada.
Ja państwa *lansowałam* na nasze salony,
Ja strzegłam, że był z pańska dom wasz urządzony,
Pan baron, mąż mój, dla was *kaptuje*, zabiera
Od księżnej, stylowego jej kamerdynera.
Z Paryża, na mój adres, przychodzą *empletty*,
Dla pańskiej jedynaczki modne toalety.
Pan baron państwu wybrał świeże *ekwipaże*,
Liberyę grand chique a simple, tak, jak *bon genre* każe;
Ja, kiedyś pan *szokował*, to w intencyi szczerzej,
Jak mogłam *woaluję* brak w panu *manjery*,
Powtarzam towarzystwu z *empresą* mozolną,
Że nawet i rubasznym, nababom być wolno,
Pan baron z tą *idea*, że bogactwo — władza,
Wnet młodzież, samą *kremę* do państwa wprowadza,
Pusuje epuzerów hrabiów do twej córki;
Któż wasze *supsonował* z długów awanturki?
Ja wreszcie.. ach! okropność! ach! rzecz niesłychana!
Syna księżnej, mej siostry... Freda... księcia pana,
Namawiam, żeby córkę *emablował* waszą...
Tą pańską *skaptowaną* blageryą judaszą;
Dość, że książe o rękę waszej córki prosi:
Zostaje narzeczonym jakiejś panny Zosi...
Żeby to jeszcze sekret, lecz *chose* się rozchodzi:
Publiczną *gratulacyę* otrzymują młodzi.
A gdy w *dekonfiturę* przeszła pańska blaga,
Pan od pana barona zwrot długu wymaga...
— Tak, pani baronowo, wymagam oddania
Tych trzech tysięcy rubli; — do tego mnie skłania

Przyczyna, że pan książe z moją córką zrywa.
Wprawdzie tych czezych tytułów Zosia nie jest chciwa,
Lecz ja jestem ambitny i mitry książecej
Pragnę dla mego dziecka. A więc trzech tysięcy
Żądam bardzo gwałtownie, — i tak: na mą duszę,
Po jutrze weksel płatny, — pięciadzie nieć muszę!
Albo jutro, w kościele, jak być miało, — książe
Ślub weźmie z naszą Zosią, niech ich kapłan zwiąże!
Te trzy tysiące rubli stawiam tu, na kartę,
A na nich dziś rachuby są moje oparte.
— Ależ dzikie, szalone te pańskie rachuby!
Któż dla pańskiej ambicyi dążyłby do zguby?
— Czyjej zguby?

— A księcia! Niechże się pan dowie,
Że prędzejby się znalazł w towarzystwa mowie,
Wyraz gminny, że prędzej już Sekwana spłonie,
Niż ja się do tych rachub pana kiedy skłonię.
— O skłonność tu nie chodzi pani baronowej,
Tylko o jej siostrzeńca: młodzieniec sercowy
Pokochał moją córkę, — ta słowo mu dała,
Więc czegóż więcej trzeba? ślub, — oto rzecz cała!
— A! to już *arogancya!* masz pan *tupet* rzadki!
Zjeżdżasz tu i udajesz Krezusa dostatki,
Tymczasem *final* śmieszny: komornik... skandale...
Bez *żeny* po tem — marzysz o księciu zuchwale.
To farsa! z farsy książe uśmiełby się pewnie,
On, któremu pomyśleć wolno o królownie;
Minęły już romanse, pasterki, pasterze...
Słuchaj pan! widzę, z panem mówić trzeba szczerze:
Zjawienie się w Warszawie państwa w karnawale,
W *sezonie* towarzystwa, gdy rauty i bale —
Zrobiło pewien *alarm*, rozeszły się wieści,
Że pan po różnych bankach swe miliony mieści,
Że córkę jedynaczkę masz spadkobierczynię,
Dobra macie na Żmudzi i na Ukrainie,
Wsie liczne w różnych miejscach, aż pod Mohylowem,
Z kopalnią, cukrowniami, z pałacami, słowem,
„Krezusy, milionery!” — wszyscy chórem krzyczą.
I książe *frapowany* opinią zwodniczą,
W ten *mariaż* zaangażował nawet mitrę swoją;
Ale kiedy *afery* dziś inaczej stoją,
Na szczęście, że komornik nam oczy otwiera,
Dowodzi, że miliony państwa, to chimera,
A pana licytują, gdyż pan sprosił gości...
Komiczny jest ten *rekurs* do księcia miłości!
Książe zerwał ten *mariaż*; mogłoby być inaczej?
I oto list od niego, list, co *chose* tłumaczy...
Proszę czytać! *weksuje* księcia śmieszna sprawa,
Dlatego, co do weksłu jako *żerant* stawa;
A jak się raz ożeni, co nastąpi wkrótce...
— Jakto? książe się żeni?... W tej właśnie pobudee
Dostrzegam niemożliwość jego poręczenia...
— Czytaj pan! książe w liście *chose* całą wymienia:
Zaślubia sławną w Prusach z bogactwa Knedłównę;
Masz pan *szanse* procentów, a to chyba główne...
— O! pani baronowo, teraz się — rozumie!
Książe nie jest byle kim, w swej rodowej dumie
Pojmuje, co wart jego ten klejnot książecci...
Licytacya na mitrę... hej, hej! kto da więcej?

Przypuścemy moja córka jest sobie ubogą,
Nie może kupić księcia licytacji drogą...
— Ach! pan się zapomina, z kim ma do czynienia,
I nas z arystokracji brutalnie ocenia:
Fi! rubasznosc, *manjery* trywialne ze Zmujdzi,
Bez szacunku dla gładkich, z wyższej sfery ludzi.
Lepiej konczyć tę sprawę, niż *zazować* próżno:
Noblessa rodów naszych nie chce ci być dłużną,
Poręczyć marny weksel książę jest gotowy,
Czy zgoda?

— Ach! dystyngcyi pani baronowej
Oprzeć się nie potrafię... zwłaszcza, gdy ją wspiera
Knedłowska przyszłość księcia, ta... najwyższa... sfera.
Pierwej nim list przeczytam, mem zadaniem świętem,
Za szczerosc, jest szczerosci oddanie z procentem;
Będzie to hołd prostaka — zacnemu rodowi.
Racz słuchać baronowo, co prostak opowie:
Żyliśmy na wsi cicho, skromnie po szlachecku,
Oddani Bogu, pracy, jednemu dziecku,
A wiodło nam się nie źle. Lecz właśnie w tej dobie,
Gdy córka nam dorosła, czort wziął na kiel sobie,
Chmurami pozaciągał wsi naszej pogodę,
Zsyłając nam damulę, babsko już nie młode;
Dziesiąta po kisielu, jakaś krewna żony,
Spadła ni ztąd, ni zowąd, jak grad w nasze strony,
Raczej do nas. Ot, chora! ratunku jej trzeba,
Jak świeca wnet zagaśnie, bez włoskiego nieba;
Na podróż niema grosza. Krótko mówiąc dałem.
Nuż więc nas błogostawić w wdzięczności zapałem,
Lecz wdzięcznych tych zapałów uniosła ją siła,
Dość, że moim kobietom głowę zawróciła.
I zaraz po odjeździe naszej włoskiej damy,
U nas coś się spsowało, coś nowego mamy;
Żona mi przebąkiwać wnet o miastach pocznie,
Dziewczyna cuda miejskie chce sprawdzać naocznie,
I tęskni do rozrywek, bo na wsi jej nuda.
— Ha, — myślę — zła zażegnać już mi się nie uda.
Co robić? będą kwasy, więc uledez należy...
Och! uległość! — ta właśnie wciąga do obieży, —
Jedziemy na karnawał, — ja mam przeczuć trwogę,
Choć Zosi tę rozrywkę bez szkody dać mogę.
Byłoby jako tako, gdyby dyabeł znowu,
Nie miał się chytrego dusz naiwnych łowu.
Przybywszy do Warszawy, mówię mojej żonie:
— Rozejrzę się sam pierwej w tej nieznanej stronie.
Do Zośki mej rozrywek w rachubę wchodziły:
Znajomości, bal, teatr. O mój Boże miły!
Gdzie tylko się obróć, to dyabelstwo wszędzie
Pieje na całe gardło jak kogut na grzędzie.
Poczynam od teatru: Chryste! tam zgorszenie,
Oczom, uszom nie wierzę, — kłaniam uniżenie...
Sztuka, w której mężowi żona czepia rogi,
Zachwasci grunt niewinny mej córki niebogi.

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

VI.

Dlaczego Kardassy wolał wystąpić z ukochanego pułku, niż przezimować w okolicach Preszburga? Oto pytanie, które mi bezprzestannie przychodziło na myśl, skoro tylko rozkwaterowałem się w Gutta. Wreszcie nudziła mnie ta tajemnica piątego pułku i przyjaciela, a napróżno siliłem się by ją przeniknąć.

Gutta, to miasteczko, nie mogące dostarczyć rozrywek oficerom. To też rozproszyli się oni po całej okolicy ludnej, w której ten i ów, każdy prawie znalazł czy to dawnych i dobrych znajomych, czy to gościnne i wesołe domy, większych obywateli i magnatów. Ja jeden tylko, jakkolwiek już od kilku tygodni staliśmy w tej okolicy, nie przedstawiłem

Więc zaraz i z teatrem już matka ostrożna;
Wiedziała co dla młodzi można, lub nie można.
Ciężej ze znajomością. Lecz żona mi gada,
Że wszystko pójdzie gładko, bo na to jest rada:
W zakładzie dobroczynnym poznała dziś damę,
Wykwintną niesłychanie, a właśnie tę samą,
O której jej mówiła chora krewna owa...
Dama był nie kto inny, jeno baronowa.
I odtąd w moim domu poczyna się szopka...
Zazdroszcząc nieraz doli zmujdzkiego parobka,
Gwałtem w rolę światowca zostałem wepchnięty,
Choć instykt budził we mnie do salonów wstręty.
Ale moje kobiety... raj im się otwiera:
— Ach! tu żyć, nie umierać! blask, cześć... *etcetera*.
Dość, że wiedzły mi uszy od tych słów radości;
Tymczasem coraz dworniej, przybywa nam gości,
I coraz dostojniejszych: książęta, hrabiowie,
Od tych szumnych tytułów, aż szum miałem w głowie,
A potem cześć i nicość nagle we mnie wzrasta,
Odgadłem, co jest owo *towarzystwo* miasta,
Pojąłem co zacz one historyczne pany:
Ten hrabia jest po sam nos w długach zaszargany,
Ten książę nie zdobędzie pracą bogactw przecie,
Ten baron jest bogaty, ma znaczenie w świecie,
Wszyscy trzej, jakby w jedno poczucie zakłęci,
Myślą tylko o sobie: — „użyć“ — to ich chęci!
I żaden z nich nie kocha kraju, braci, ziemi:
Byliby puchem marnym, bańkami pustymi,
Byliby sobie niczem, a dla świętej zgody,
Nikt na te by nie sarkał historyczne rody.
Lecz stali się szkodliwi, plagą i zakałą!
Ileż książąt swe mitry *krupierom* sprzedało?
Hrabiowski klejnot — szmata, — już ją żyd odtrąca,
Bo wie, że Dejaniry to suknia pałaca.
Puszczac na licytację przodków swoich sławę,
Te właśnie są skandale zgoła nieciekawe...
Owóż trzech takich tuzów, widzę, że się kręci
Przy mojej jedynaczce; kupeżące ich chęci
Odgadłem w lot, natychmiast; myślę też: „a zasie
Od mej dziewczki, wy z mitrą, kupeczyki, szamraje!
Jeszcze też do wszystkiego tego niedostaje,
Żebym się we wstyd oblókł! Moja ciężka praca,
Grosz uczciwie nabyty, niechaj nie zbogaca
Po bankiersku, krupiersku... takich... tfa!... ot, takich,
Których pani czcić każesz, jak nie byle jakich!
Co wolno jest bankierom, albo też Knedłowi,
Nie wolno jest prostemu, jak ja szlachecowi.
Gdy frymark sławą przodków, mam za niegodziwy,
Trzeba czemś napiętnować ladacze porywy.
Atoli z kobietami — „rzucaj groch na ścianę“.
To, co mnie gryzie, truje, to dla nich cacane.
Żyćby nadal nie mogły bez wielkiego świata.
Gdzie to kiedy widziano? rodzina bogata

się nigdzie i nie znałem nikogo. Podczas dziesięcioletniej przerwy w mej służbie, spowaźniałem i straciłem tę żołnierską łatwość zawierania stosunków i ochotę do nich. Wyszędłem z wesołego trybu życia, ociążałem i zestarzałem się. Mając ze sobą kilka moich najlepszych koni, jeździłem dużo po okolicy i zapoznawałem się z cudowną tą krainą, jaka się roztacza u ujść Wagi i Granu do Dunaju. A pora sprzyjała tym badaniom natury, bo zimowe pogodne dni, mroźne i ośniewająco jasne, pokrywające brylantami lasy i drzewa, następowały bez przerwy jedne po drugich, i dziwnym czarem przyoblekały ten ludny, górzysty, zarosły szmat ziemi. Długo, bardzo długo oko moje znużone stepami południowych Węgier i płaskością Csent-Horki, nie mogło się nacieszyć różnaitością i pięknoscią natury między Preszburgiem a Komornem. Przytem ulegałem melancholii, której znów mnie nabawił Kardassy, ten tajemniczy przyjaciel, tak silnie oddziaływający na moją duszę. Jeżeli on tak cierpiał, czyż ja mogłem się bawić?

Raz, korzystając z przesłicznej pogody, ze świtem, tak pięknym w zimowe, mroźne dni, wyjechałem wierzchem. Popędziłem wyciągniętym kłusem, popuściwszy cugle koniowi i zdając się na jego wybór. Śnieg, jak piasek, gotował się pod nogami wierzchowca, który parskał tylko i biegł co raz rącej nieznanymi zupełnie drożynami. Rozglądałem się dokoła i podziwiałem tę naturę, całą w bieli skrzącą, migo-

Ma plesnieć, jak gomółka, tam, na wsi, na Żmujdzi.
 Zosia bez towarzystwa na śmierć się zanudzi ;
 Bez pani baronowej zmarnieje dziewczyna,
 Już, gdy jej wspomnieć powróć, zaraz drzeć poczna.
 Co począć? ile mogę, dziewczę nasze strzegę...
 Miałem tu przyjaciela, szkolnego kolegę,
 Więc przed nim z moich zgryzot całą spowiedź czynię,
 Żeby ciężar zdjąć z duszy, dla tego jedynie.
 — Pan Bóg jest miłościwy, — on mi na to rzecz —
 Nie zagryzaj się darmo tą fraszką, człowiecze!
 Odprawić łatwo z kwitkiem książęce zaloty,
 Niema czego usychać wśród smutku zgryzoty.
 Ot, zaraz piękny pomysł natchnęły mi Nieba :
 Żeś bankrut zadłużony, rozgłosić potrzeba;
 Ja znowu, nie zwlekając, wytoczę ci sprawę,
 Zobaczysz! — krotchwilo wypadną ciekawe :
 Przyszłę ci pozew, wyrok, potem komornika ;
 Już widzę peczet trutniów, jak od Zosi zmyka,
 Ubóstwo nie do smaku ich książęcych mości,
 Przyrzadzę sam ten pasztet, gdy mieć będziesz gości.
 Tymczasem dopuść do łask jedyne go ptaka ;
 Skrzywdzeni rzecz rozbębnią. — będzie korzystać taka! —
 Owóż jak się raz rzekło, tak się wszystko stało :
 Z towarzystwa, Bóg łaskaw, wyszło się dość cało,
 Wiedz, pani baronowo, że moje kobiety,
 Uczciwe, bogobojne; bez pani podniety,
 W tę szopkę towarzystwa nie byłyby wpadły ;
 Konwenans wasz pomieszczam między czupiradły...
 — Panie, drogi mój panie!... ach! Boże! w istocie
 Jedynaczka Zosiunia, to klejnot w klejnocie,
 A pan przeszedł francuzów w układaniu farsy,
 Dowcipny pan! szczęśliwi my, w rolach komparsy...
 Ale pan jesteś geniusz!... Więc komornik w roli?...
 Z radości *palpituję*... tylko serce boli
 Że niema tutaj Freda, przy panu, w tej chwili.
 Humorem i dowcipem życie pan umili,
 Życie zięcia przyszedł i całej rodziny.
 Wszak jutro wypadają młodych zaślubiny?
 Jutro radość ta nasza, szczęśliwe wesele!
 O! niechże się tą wieścią z Alfredem podzielę!
 Stanie się, jak pan żąda!... — A Kuedel co powie?
 — O był to tylko projekt, już zwietrział w mej głowie.
 Książę zaraz tu przyjdzie, choćby zwichnął nogę...
 — Gdy Kuedle muszą mileżeć, to ja mówić mogę,
 A więc mówię: że prędzej w niej *konetnej* duszy,
Obligacya noblessy w puder się rozkruszy,
 Że prędzej *La Vistul'a* będzie *brulowała*
 Prędzej mnie *zeniwruje* szopka pani cała,
 Prędzej handlarz tytułem wstrzyma się w zapędzie,
 Niżeli moja córka waszą księżną będzie!
 Nauczyłem się w końcu mówić tak, jak pani,
 Mówię dystygowanie; za trud płaca dla niej,
 Nauka w las nie poszła, w tem mniemaniu błogiem,

tającą, a z nieopisanem uczuciem wsłuchiwałem się w to skrzypienie śniegu pod kopytami końskimi.

Zima ma czasami coś czarownego w sobie. To też nie zdziwiłem się bynajmniej, spostrzegając, że koń mój był cały w pianie, i że musiałem ujechać jakie trzy mile drogi od Gutty. Spojrzałem na zegarek, którego wskazówki minęły ósmą godzinę i zwolniłem tempa. Znajdowałem się w cudnej miejscowości. Minąwszy drogę, prowadzącą przez środek wsi, wjechałem na szeroki i długi plac, pokryty niepokalaną białością szypułkowatego śniegu. Zachwycony przystanąłem.

Na lewo, wśród zielonych świerków i gęstym, jakby liściem, pokrytych białym śniegiem lip, stał wiejski kościółek murowany i schludny, a muzyka organów wychodziła zeń przez otwarte podwoje. Przy kościółku znajdowała się plebania. Świątynia i ta ostatnia stały u podnóża góry, zarosłej wiekowymi drzewami, tworzącemi w tej chwili białą, iskrzącą się masę, a z po za nich widniał czerwony dach pałacyku z wieżyczką. Widocznie była to jakaś rezydencya.

Czy tak w tej chwili byłem usposobiony, czy tak było rzeczywiście, nie wiem, dość że zachwycił mnie ten cały obrazek, pogodny, słoneczny, cichy i swojski. Ten pałacyk, wyzierający przez świerki omszałe bielą, ta plebanijka skromna a miła, te organy przeszywające mury wśród niepojętej ciszy natury... rozmarzyło mnie to wszystko jakoś dziwnie w tej chwili. Około mnie przechodził jakiś wyrostek,

Zwracam weksel barona... idźże pani z Bogiem!
 — Ależ panie... czyż można?... Polska gościnności,
 Och! gdzież się podziała?... odpędzają gości...
 — Zosiu! czy słyszysz Zosiu? poproś zaraz mamy!
 Jest list od księcia pana, to go przeczytamy.

Głosy ze wsi.

XII.

(W sprawie emigracyi).

Od jednej z szanownych naszych czytelniczek wiejskich otrzymaliśmy, w sprawie emigracyi, list z uwagami i informacyami treści następującej:

„Szanowny Redaktorze! W każdym niemal piśmie jakie biorę do ręki wyczytuje wiadomość, jako „Kuryer Warszawski“ wysłał do Brazylii p. Dygasińskiego w celu osobistego zbadania warunków w jakich się znaleźć mają nasi emigranci. Fakt ten wywołuje również w wielu pismach pochwały, — i w istocie poselstwo takie p. Dygasińskiego byłoby może i naprawdę pochwałą godnem, gdyby nie to, że dziś, przy rozwiniętej oddawna agitacyi agentów emigracyjnych, jest ono najzupełniej spóźnionem i... nawet nie mającem sensu. Bo czyż zresztą kraj nasz ma tak mało stosunków iżby się w drodze korespondencyi — choćby tylko prywatnej — o istotnym stanie rzeczy w Brazylii nie można było poinformować? Owszem, jestem przekonaną najmocniej, że bardzo wiele osób prywatnych informacye niezbędne posiadać może i posiada je nawet — i trzeba jedynie szczerzej, dobrej woli, a każdy w swoim kółku, w swojej wsi i w swoim otoczeniu mógłby dla powstrzymania emigracyi zrobić bez porównania więcej, aniżeli „Kuryer“ ze swoim delegatem i z całą swoją hałaśliwą — reklamą.

Trzeba tylko chcieć i umieć oddziaływać na nieoświeconych przyszłych brazylijczyków; a mówiąc to, opieram się na własnem doświadczeniu.

Gdy się tylko zaczął ruch emigracyjny, paroby jak również i gospodarze osiedli na własnej ziemi kawałku, we wsi w której mieszkam, wybierali się niemal wszyscy do Brazylii; ja zaś wiedząc już wówczas co ich tam czekać może, starałam się im przedstawić całą niedorzeczność — zamiaru. W tym tedy celu opisywałam im tamtejszy klimat i warunki życia, czytałam im z pism sprawozdania z procesu emigracyjnego w Wadowicach, a wreszcie czytałam im o tem, jako szlachetny Dom Pedro b. cesarz brazylijski przed dwoma laty zniósł tam niewolnictwo, jako w skutek tego, potrzeba tam w miejsce murzynów setek tysięcy rąk do pracy, a potrzeba rąk tych w takiej masie rok rocznie, gdyż z pomiędzy napływających przybyszów, z powodu zabójczego klimatu i niedostatku, zaledwie jedna dziesiąta część pozostaje przy życiu, podczas gdy dziewięć dziesiątych ginąć musi — marnie.

prowadzący widocznie konia od wody; miał i wiadro z sobą, i przyglądał mi się ciekawie, to jest nie mnie, tylko memu mundurowi, odbijającemu złotem i granatem, memu koniowi, grzebiącemu w śniegu nogą i buchającemu parą z nozdrzów.

— Chłopcze! — zawołałem — co to za wioska? jak się zowie?

— Petiffy!

— Jak? — zapytałem, choć doskonale słyszałem.

— Petiffy! — powtórzył chłopak i ptzystanął, przyglądając się już mnie samemu ze zdziwieniem.

— Petiffy... Żona Kardassego była Petiffy z domu... Ona tu mieszkać musiała...

Obejrzałem się za chłopakiem, który stał jeszcze.

— Słuchaj! — mówiłem — jeśli chcesz zarobić na kieliszek dobrej sliwownicy, to odprowadź twego konia do domu i wracaj, co ci tchu starczy. Ja zsiądę i wstąpię do kościoła.

— Biegnę odparł wyrostek.

I puścił się jak strzała drożyną z której dopiero co byłem wyjechał, a koń mu nastarczyć nie mógł. W minutę był już z powrotem, zdyszany, ale ochoczy. Zeskoczyłem z konia, wszedłem do kościoła i przystanąłem przy samych drzwiach prawie.

Kościół wydał mi się zupełnie pustym. W głębi, na stopniach ołtarza w tej właśnie chwili obrócił się twarzą si-

Owóz objaśnienia moje podziały o tyle, że przez jakiś czas było we wsi spokojnie; nikt się już do „Brandzelii“ nie wybierał. Niezadługo jednak ktoś... znów chłopów podburzył i wtedy przyszedł do mnie z oświadczeniem, że teraz wiedzą już dobrze co znaczy to wszystko, co ja im z gazet czytałam.

— To panowie szlachta — rzekli w całej swej, pełnej uporu, naiwności, — kazali tak wydrukować z obawy, aby im ludzi do roboty nie brakło.

Wobec takiego *dictum* trudno ich było, na razie przynajmniej, przekonywać, więc też po namyśle przemówiłam tak:

— Moi kochani! — żał mi was i nie chciałabym abyście na niepewne puszczali się w tak daleką i niebezpieczną podróż. Nie mogę też uwierzyć w to, aby tam było tak świetnie jak wam opowiedziano; lecz daję wam słowo, że jeżeli tylko to opowiadanie okaże się prawdziwym, sama pójdę z wami i, skoro macie zaufanie do mnie, będę wam przewodniczką. Tymczasem, rozpiszę listy, a wy poczekajcie aż się dowiem czegoś pewnego.

Jakoż poczekali, a ja bezzwłocznie wysłałam dwa listy: jeden do Hamburga, drugi do Ameryki, do osób dobrze mi znanych. Z Hamburga też otrzymałam wkrótce odpowiedź, którą w oryginale sz. Redakcyi przedstawiam, a która w głównych punktach brzmi jak następuje:

1-o. „Co się tyczy emigracyi brazylijskiej, po zasięgnięciu informacji u źródeł najwiarogodniejszych, mogę Ci kategorycznie odpowiedzieć, że jest to poprostu najstraszniejszy i najbezpieczniejszy handel ludźmi wysyłanymi na niechybną zgubę. Francya i Włochy wysłały także do Brazylii znaczną liczbę — ale tylko zлочyńców, co, mniej więcej, równa się skazaniu ich na karę śmierci. Z Brazylii bowiem emigranci prawie już nigdy nie wracają; właściwie zaś wracają tylko ci, którzy ujrzawszy co ich czeka, po przybyciu na miejsce, powracają natychmiast. Na powrotną jednak tę podróż nieszczęśliwi wychodźcy nie mają już najczęściej żadnych środków pieniężnych. Choćby więc wszyscy chcieli powrócić — większość, ogolona z ostatniego grosza, pozostać musi na miejscu i ginąć.

2-o. „Wszelkie opowiadania agentów emigracyjnych o świetnościach bytu w Brazylii są wierutnym kłamstwem. Agent taki dostaje od każdej głowy wychodźcy 10 marek; co się zaś z emigrantami stanie później, — to już bezecnego spekulanta nic a nic nie obchodzi. Jemu idzie tylko o prowizyę od sprzedaży nieszczęśliwych tych ludzi i — o nic więcej.

3-o. „Każdy wychodźca, zanim wsiądzie na okręt w Hamburgu lub w Bremie, obowiązany jest złożyć 55 marek za przewóz do Brazylii. Za przybyciem zaś na miejsce, emigrant musi przedewszystkiem podpisać kontrakt, w którym zobowiązuje się przez lat pięć pozostawać na miejscu. Ponieważ rządowi Brazylijskiemu, po zniesieniu niewolnictwa, idzie obecnie głównie o jak największą ilość rąk do

wy staruszek i zaśpiewał: *Orate fratres!* Nademną grały melodyjnie organy. Wszystko to było tak miłe, ciche, wiejące takim spokojem i tak odpowiadające usposobieniu mej duszy, iż wysoko wzniosłem się myślą do Boga i doznałem przykrego wrażenia, gdy muzyka urwała, a pleban udzielał błogosławieństwa jakby mnie jednemu, znajdującemu się w świątyni. Nie! nie byłem przecież sam jeden. W tejże chwili dwie czarne postacie kobiece powstały z ławki, umieszczonej w boku pod ścianą, tuż przy ołtarzu i zmierzały ku drzwiom, wprost na mnie.

Obie były młode i piękne. Jedna śniada brunetka, druga różowa blondynka. Już się znajdowały o trzy kroki odemnie, gdy nagle i równocześnie obie mnie dopiero spostrzegły, stojącego przy kolumnie. Wtedy blondynka lekko zbladła i zmieszła się, a brunetka aż przystanąła i zadrżała... Trwało to sekundę, może dwie, może więcej... Ochloneły obie i przeszły krokiem pewnym, nie zwracając najmniejszej uwagi na mnie. Zniknęły, a ja stałem jak wryty, z trudnością zdając sobie sprawę z tego co zażło i nie mogąc wytłumaczyć sobie wrażenia, jakie na nieznanym zrobiłem.

— Czy tak było rzeczywiście? — pytałem — czy mi się tylko zdawało? Czyżby niespodziewany ale pospolity widok huzara w Węgrzech, o trzy mile od stacyi pułku, mógł tak zmieszać dwie kobiety?...

uprawy roli, przeto emigrantowi wskazuje się kawał ziemi do uprawy, a po udzieleniu mu najniezbędniejszych do tejże uprawy sprzętów, nikt się już o niego nie kłopotuje. Sam tedy ów kontrakt wskazuje jasno i wyraźnie, jakie to muszą być miejscowe warunki, a przedewszystkiem warunki klimatyczne. Gdyby bowiem nieszczęśliwi ci ludzie mogli otrzymywać ziemię w okolicy zdrowej i gdyby ziemia ta mogła im zapewnić utrzymanie, — zobowiązanie ich kontraktami aż do 5-cio letniego pozostawania na miejscu byłoby bezpotrzebnem.

4-o. „Owe przeto pięć lat mogłaby przetrwać zaledwie mała cząstka biedaków — i dziś też większość, jak wspominałem wyżej, o ile tylko posiada środki ku temu, powraca do domu, ale już wyzuta ze wszystkiego, złamana na duchu i na ciele“.

Tej treści list pokazałam i przeczytałam kandydatom do emigracyi — i rezultat przestroż w liście zawartych, jak również perswazyj i przedstawień moich, był taki, że z całej tej wsi, z której większa połowa wybierała się na wędrowkę do Brazylii, nie wywedrował ani jeden człowiek. Wprawdzie jeden z parobków, zmarnowawszy swe mienie, był już gotów do drogi; po usłyszeniu jednak treści listu i on się cofnął, przenosząc się jedynie, (na miejscu wstyd mu było pozostać), do innej parafii.

Owóz sądzę, że gdyby każda z jednostek inteligentnych zamieszkałych na wsi, chciała tylko i pragnęła szczerze w swoim kółku przeciwdziałać nieszczęsnemu prądowi emigracyjnemu, przez wytrwałe i — że tak powiem, uporczywe oświecanie zaślepionych i łatwowernych, zrobiłoby się w tej sprawie nierównie więcej, niż przez wysyłanie — „delegatów“.

A przecież, działalność w tym kierunku dla każdego człowieka oświeconego staje się obowiązkiem tak prostym a doniosłym i świętym, że go — sądzę — przypominać nie trzeba.

Wiesniaczka.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Cesarz austriacki przeciwnie upokorzył się i wysłał do tych zachwalców jednego z ministrów swoich, margr. Bacquehema. Człowiek posiadający choć cokolwiek godności w charakterze, nie byłby się podjął podobnego posłannictwa. Bacquehem przyjął misyę, spełnił urząd Rouviera przy Rotszyldzie. Żydzi przyjęli go z niesłychaną imperytynocyą, w kołcu raczyli wysłuchać przedstawień i prze-

Już grobowa cisza panowała w kościele, a ja stałem oparty całym ciężarem ciała o filar, podtrzymujący gotyckie sklepienie, gdy nareszcie zbudził mnie z zadumy brzęk kluczy odźwiernego, który się zabierał do zamykania drzwi. †

Wyszedłem, i niechętnie, powoli zmierzałem do mojego wierzchowca, oprowadzanego po obszernym placu.

— Kto ona? Kto tamta? A czy jedna z nich?... Petify nazywała się wioska... A Kardarssy... dlaczego?...

Wtem usłyszałem głos za sobą:

Panie rotmistrzu! panie rotmistrzu!

Odwróciłem się. Na ganku stał ksiądz staruszek, którego byłem widział przy ołtarzu, i wołał z uśmiechem:

Panie rotmistrzu! kawa gorąca... Proszę, jeżeli łaska... a i piana na koniku jeszcze nie zaschła...

Podbiegłem ku gościnnemu proboszczowi, który mnie, jak wszystko dnia tego, chwycił za serce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

proszę, jakie im uczynił w imieniu swego pana, a w końcu ofiarowali mu nawet jakiś mały prezencik.

Cesarz nie poprzestał na tem. Stał się orędownikiem żydów wobec księcia Lichtensteina, nadużył swego wpływu moralnego. uroku jaki tkwi jeszcze w jego tytule cesarskim, aby skłonić księcia do zrzeczenia się dzieła zbawienia, jakie zamierzył.

Księżciu było tego za dużo; zdjął go żal i obrzydzenie, rzucił cesarzowi swoją dymisyę z członkostwa parlamentu i usunął się do życia prywatnego.

Najlepszy generał armii austriackiej, arcyksiążę Jan, postąpił tak samo; za jaką bądź cenę postanowił uciec od tego dworu, w którym czuć tylko ruinę, zdradę, śmierć; wyrzekł się tytułów, praw, zaszczytów, dochodów, odesłał cesarzowi łańcuch Złotego Runa, wyparł się nawet nazwiska. Przestał się nazywać arcyksięciem Janem, a został Janem Ortem, kapitanem marynarki kupieckiej.

Od tej rozpadającej się w gruzy monarchii ucieka kto może. Narody i monarchowie obawiają się zostać zasypani rumowiskiem. Niemcy, słowianie, czesi, węgry każdy szarpie w swoją stronę.

Cesarz patrzy na ten ogólny rozkład z niezamąconą filozofią. Ma Rotszylda i to mu wystarcza..

Dziś wszyscy doznają tego samego zawrotu: wszyscy czują ten sam pociąg do żydów. Jestto historia flaszek z wodą zaprawną miodem, których ja używam w lecie w ogrodzie, w celu obrony swoich winogron; w przeciągu godziny flaszki te stają się czarne od much, a jeszcze chmary innych biją się o wstęp do nich.

Co prawda, hr. Paryża nigdy nie budził we Francyi zbytznego zapалу, ale miał jeszcze zawsze swój światek kupców, mieszczan, których ojcowie związani byli z polityką jego rodziny;—dziś i tych zdołał sobie odstręczyć. Połączył się zuchwale z światem wyzyskiwaczów, z światem bankierskim, przeciwko pracownikom francuzkim; winszował Rotszyldom wszystkich obławów, wszystkich tryumfów giełdowych; znalazł sposób zamienienia swego braku popularności na usprawiedliwioną niepopularność, jakiej używa banda judeo-germańska.

I co mu z tego przyszło? Ależ nic, nic, nic zgoła. Podczas ostatnich wyborów żydzi wystrychnęli go na dudka. Rotszyld jawnie grał przeciw niemu.

Książęta nie tylko sami zabijają się ale i dzieci swoje poświęcają Molochowi. Serce mi się ścisnęło na widok syna księcia Chartres, biednego księcia Henryka Orleańskiego. Twarz jego bezkrwista, ruchy nieprawidłowe, zrywane; piętno fatalności spoczywa na nim. To całe szczęście jeszcze dla niego, że może podróżować; gdyby pozostał na bruku paryzkim, skończyłby żywot jak bohater Meyerlingu.

Nie miał on złej natury, ale rodzice sami wciągnęli go w świat żydowski. Cackano go, głaskano, psuto, a niebawem po pierwszym jego występie w świecie, ujrano go ciągnącego za sobą szeregiem — wszystkich semitów paryzkich. Zaczął robić długie, lichwiarze służyli mu na wysoki; jał się grać, przegrywał, chciał się odegrać...

Krótko mówiąc, pewnego dnia, o godzinie siódmej rano, książę de Chartres pociągnął za dzwonek u drzwi barona Hirscha.

Promotor bonów tureckich poszedł spać późno; zasnąwszy, widział wszystkich *goyimów* zamienionych w niewolników, defilujących pod kijem żydowskim; kazał służącemu powiedzieć, że o tej godzinie nie przyjmuje.

— Książę niechce odejść, mówi że ma coś nader pilnego do zakomunikowania panu baronowi.

— Niech wejdzie!

— Kochany baronie, mój syn zrobił sześćkroć sto tysięcy długu karcianego... Liczę na ciebie, że mnie poratujesz w tym razie... Ja nawzajem...

— Sześćkroć sto tysięcy franków! To bagatela w porównaniu z zadowoleniem, że nareszcie zostanę członkiem wielkiego klubu, że puszczę finfę pod nos Rotszyldom, którzy mnie zewsząd rugują... Zgoda!..

W kilka dni potem, książę de Chartres i generał de Biré, jako ojcowie chrzestni barona Hirscha, przedstawili swego chrzestniaka na członka klubu przy ulicy Królewskiej. Generał radby był wycofać się z tego. Człowiekowi, który godnie nosił szlify generała francuzkiego, ciężko przychodzi pod koniec życia kaptować głosy dla bawarczyka, który tak porządnie wygrzeblował francuzów. W końcu zdecydował się i począł mocno obrabiać członków klubu. Książę de Chartres popierał go usilnie, a nawet hrabia Paryża raczył pisać do bardziej upartych.

Nastąpiły wybory. Baron Hirsch miał wszystkiego

sześć głosów, czyli że każdy głos kosztował go sto tysięcy franków.

Wtedy oznajmił, iż zamierza opuścić Francję i kupić od margrabiego de Cholmondley, za 7,300,000 franków, Hughton Hall, niedgdyś mieszkanie Walpola. Tam to, jak nas poucza „Gaulois“, Jerzy III ujrzał widmo kobiety brunetki; baron Hirsch ujrzy tam może widmo gałek czarnych, które go uparcie rugują ze wszystkich klubów paryzkich.

Nasza statystyka społeczna ciekawą się wyda za lat dziesięć. Ci co uparcie zaniedbują sprawę Francyi, a wiążą się z żydami niemieckimi, nie mogą się tłumaczyć niewiomością; oni wiedzą, że ich czeka katastrofa, że z góry przeznaczeni są na pośmiewisko, na ubóstwo i infamję.

Otworzysz pierwszy lepszy dziennik przekonywamy się o tem.

Czyż nie była stałym gościem w salonach księżąt Izraela owa margrabina, której szaloną rozrzutność ujawnił świeży proces, a która, osadzona w klasztorze, jeszcze znalazła sposób zrobienia w przeciągu kilku dni 157,000 fr. długu u krawców i modniarek?

A ta druga margrabina, której nazwisko, w towarzystwie pięciu lub sześciu innych, powtarzało się ciągle w sprawozdaniach z balów: „Nieporównana, czarodziejka, królowa elegancji!“ Biedna kobieta! Kiedy jej przyjaciółka, księżna de Sagan, przyjechała do niej na wieś, poznać jej nie mogła. Cierpiąca na raka w ustach, płacząca dzień i noc, ta której wszyscy zazdrościli, teraz zasługiwała jedynie na politowanie.

Na wszystkich i na wszystkie przyjdzie kolej. Zdrowa, francuzka część arystokracji, ta która na zebraniu w Neuilly tak jasno wyraziła intencję zerwania z żydami, nie tylko uczyniła zadość uczuciom znacym i szlachetnym, ale działała w interesie własnego ocalenia.

Arystokracja, która myśli tylko o zabawie, zostanie srodze ukarana. Jestem tego pewny, widzę to; dostrzegam już cień, który rzucają przed sobą zbliżające się wypadki. A kiedy to widzę, dlaczegoż nie miałym tego powiedzieć? Co mnie to obchodzi, że ktoś powie, iż prorokuję?

„Ten, po którego stronie jest prawda, — pisał Daniel Foë, autor „Robinsona Kruzoe“, — jest głupcem i podłym, jeżeli się boi ją wyznać, ze względu na opinie innych ludzi. Zaiste, ciężko to powiedzieć człowiekowi: „Cały świat się myli, z wyjątkiem mnie, — ale jeżeli rzeczywiście cały świat się myli, cóż na to poradzić?“

„Nic, — dodaje Taine, który przytacza te piękne słowa, — nic, tylko iść prosto, nie bacząc na razy i bryzanie błotem.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA.

przez
JÓZEFĄ ROGOSZĄ.

III.

MENDEL.

(Dalszy ciąg.)

Raz on rzekł do niej:

— Chcę cię, Chajciu, prosić o rzecz bardzo ważną. Widzę z wszystkiego, że zaczęłaś wierzyć inaczej, niż cię w twojem dzieciństwie uczono, ale ja się w to nie mieszam, bo mnie twego sumienia nie wolno niepokoić, czego wszakże bardzo się lękam, to tego, że gdy mój ojciec dowie się przypadkiem, jakie są twoje zasady i przekonania, że wtedy nie pozwoli nam więcej widywać się z sobą.

— I ty się tego boisz, Samuelu?

Jej wzrok roziskrzony bystro go teraz badał.

— Widocznie, skoro cię o to proszę.

Chwyciła go za rękę i konwulsyjnie uściśnęła.

— Bądź spokojny, Samuelu! Duszę moją znasz tylko ty jeden, nikt więcej... Umieć ja, niestety, jeszcze się ukrywać, bo muszę... Ale wszystko do czasu...

Po tej rozmowie znów się rok nie widzieli.

Pewnej zimy, a było wtedy powietrze wilgotne i niezdrowe, stary Mendel dostał z Wiednia telegram z uwiadomieniem, że syn jego, Samuel, ciężko zachorował. Przeraził się, jakby w niego grom strzelił. Osłupienie wszakże nie trwało długo. Odzyskawszy przytomność, zastawił u jednego z sąsiadów binde perłami wysadzaną, którą po nieboszczce

zanie chował dla przyszłej synowej, i najbliższym pociągiem kolei żelaznej wyruszył do Wiednia,

Syna znalazł w groźnym stanie. Od trzech dni leżał bezprzytomny. Gwałtowna gorączka pożerała jego siły, nadmierną pracą nadwątlone. Lekarze jednak nie mieli zbyt wielkich obaw, wierząc głęboko, że młodość chorobę zwycięży. Mendel westchnął do Boga i usiadłszy przy łożu Samuela, strawił przy nim trzy długie dni i o wiele od nich dłuższe trzy noce. Chory tymczasem miotał się niespokojnie, i w gorączce majacząc, wyrzucał przez usta spalone, słowa urywane, niekiedy także całe zdania.

Ojciec słuchał, czoło zasępiło mu się coraz bardziej, wzrok robił się ponury. Nie odstąpił jednak na krok chorego i modlił się wciąż gorąco o zdrowie dla jedynaka.

Po tygodniu Samuel zwyciężył szczęśliwie chorobę i powoli zaczął odzyskiwać zdrowie. Ojciec uradowany sam go ubierał, oprowadzał po pokoju i tak długo o wyjeździe nie pomyślał, dopóki nie osądził, że syna może zostawić bez żadnego dlań niebezpieczeństwa. Gdy wreszcie nadszedł dzień, w którym miał Wiedeń opuścić, usiadł przy nim i w te słowa przemówił:

— Odjeżdżam Samuelu, wszelako nim się rozłączymy, muszę to wypowiedzieć, co teraz moją duszę najbardziej niepokoi. Pragnąłem żebyś został rabinem, ale ponieważ nie czułem powołania do tego zawodu, więc pozwoliłem ci oddać się nauce świeckiej. W czasach atoli dzisiejszych nauka ta jest bardzo niebezpieczna. Zabiera ona zwykle wiarę, sama za to nic nie dając. Pamiętaj, synu, żeś dzieckiem tego narodu wielkiego, który sam jeden wierzył wtedy w niewidzialnego Jehowę, gdy świat cały kłaniał się bałwanom. Pamiętaj, że pochodzisz z pokolenia Lewi, najszlachetniejszego, jakie kiedykolwiek żyło pod słońcem! Jeżeli grzechy wdzierają się kiedy będą do twojej duszy, zwalcz je siłą mężkiej woli; jeżeli wątpliwości wkradną się do twojej myśli, wypal je wiary płomieniem; jeżeli ci kto powie, że jego wiara jest lepsza i prawdziwsza, niż twoja, powiedz mu, że kłamie! Nie mam majątku, nie mam znaczenia, moim skarbem całym tyś jeden, Samuelu, ale gdybym kiedykolwiek się dowiedział, żeś nie takim, jakimes być powinien, że porzuciwszy wiarę ojców zacząłeś kłaniać się bałwanom egipskim, ach! wtedy Samuelu, jabym przeklął i ciebie i twoje potomstwo, i twoje wspomnienie! Pamiętaj to synu, pamiętaj!

Syn wysłuchał ojca drżący, blady, z ustami zaciśniętymi.

IV.

Wielka była radość w miasteczku, gdy Samuel przyjechał do domu z dyplomem profesorskim. Nietylko krewni i lepsi znajomi, ale nawet ludzie, którzy u Mendla dotąd nigdy nie byli, cisnęli się do niego tłumnie, by młodego uczonego zbliżka zobaczyć i dotknąć się jego dłoni. I nie mogli się dość nachwalić: ani jego wiedzy, ani jego delikatności, ani jego rozumu.

Mendel spoglądał z dumą na syna i składane sobie gratulacje z godnością przyjmował.

Po trzechmiesięcznym pobyciu w domu ojca, Samuel zaczął uczyć filologii w miejscowym gimnazyum.

Chajcia dotąd nie wyszła za mąż.

Młodzi często się widywali, prawie co dzień. To ona wbiegła na chwilę do Mendla, najczęściej pod pozorem, że ma coś pilnego starej Rojzie powiedzieć, to on zaglądał do mieszkania Tauby, gdzie znacznie już ucichło, bo dzieci podrosły; to wreszcie spotykali się na przechadzkach, czasem widywano ich sam na sam, daleko za miastem.

Ludzie wielce się tem interesowali. Szczególnie kobiety robiły rozmaite uwagi, i brały za złe tak jemu, jak jej, że miasto legalnie się połączyło, bezpotrzebnie się narażali na obmowę. Tauba tak ślepo w córkę wierzyła, że się niczego nie domyślała. Co do Mendla, o tym nikt nie mógł powiedzieć, by wiedział cokolwiek. Wobec syna milczał, przed innymi o tej rzeczy nigdy nie wspominał.

W tym roku, nieco później niż zwykle, zaczęła się pora dżdżysta, zimna i niezdrowa.

Samuel pilnie pełnił swoje obowiązki, w szkole nie opuścił ani jednej godziny, i mimo słoty chodził w lekkim ubraniu. Gdy go koledzy ostrzegali, by się ciepłej ubierał, odpowiadał, że już od dłuższego czasu coś go wewnątrz pali, więc potrzebuje się ochłodzić. Prócz tego był wciąż smutny, zamyślony, byle co go niecierpliwiło, unikał ludzi i w swoim pokoiku, przy drzwiach zamkniętych, nieraz długie a samotne trawił godziny. Ojciec umiał to uszanować, gdyż wiedział, że uczeni nie żyją jak zwykli śmiertelnicy.

Pewnego wieczora Samuel do domu przyszedłszy, nie chciał ani ryby jeść, którą Rojza smacznie przyprawiała, ni herbaty pić, mimo że ją bardzo lubił, tylko czempredzej

położył się do łóżka. Głowa go bolała. Przed północą zebrała go gorączka. Nad ranem nieco mu się polepszyło, lecz koło południa choroba zrobiła się groźniejsza. Lekarz, przez ojca wezwany, obsłuchawszy pacjenta bardzo starannie, orzekł, że nie można jeszcze nic stanowczego powiedzieć, ponieważ choroba dotąd się nie „zdeklarowała“.

Minał dzień, drugi, trzeci, Samuel leżał bezprzytomny Mendel, jak niegdyś w Wiedniu, siedział znów przy łożu syna i, w oblicze jego zapatrzony, modlił się do Boga, by mu jedynaka ratował. Śledził każdy ruch chorego, chwytając jego oddech i badał oczy, ilekroć powieki nad niemi się podniosły. Ruchy były bezwładne, oddech miał ciężki a krótki, oczy były bez wyrazu, szklane.

Tak mijały dnie i noce, a w stanie chorego nie następowało najmniejsze polepszenie. Lekarza, a przychodziło ich już kilku, oświadczyli teraz, że jeżeli pacjent dziewiąty dzień szczęśliwie przetrwa. — będzie żył.

Wisiał więc między życiem a śmiercią.

Mendel zrozumiał, co to znaczyło. Ale mimo tak okropnego wyroku ani jeden jęk z piersi mu się nie wyrwał. Chudy, żółty, podobny prędzej do kościotrupa, który przyszedł ludzi straszyć, niż do człowieka żyjącego, siedział dalej na dawnym miejscu z rękami kurczowo załamanymi.

Codzień kilka razy wbiegała Chajcia jak cień blada, i przy chorym stając wpatrywała się w jego oblicze. Czasem dotykała się także ręką jego czoła, lecz nic nie mówiła. Mendel nigdy do niej słowa nie przemówił; udawał że jej nie widział.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Najnowszy projekt humorystycznego socjologa. — P. Prus w roli sędziego i pogromcy szlachty. — Likwidacya „większej własności ziemskiej“. — „Program społeczny“ p. Prusa i sąd o nim samego atora. — Prośba do p. p. publicystów o pewne wyjaśnienia pewnych wątpliwości. — „Brak rządności wśród ziemian i rządność p. p. dziennikarzy w ich własnej instytucji. — Jest Kasa i niema Kasy. — Co mógłby odpowiedzieć swoim pogromcom przeciętny właściciel większej posiadłości. — Odmłodzenie „Gazety Warszawskiej“ i jej ustępstwo na rzecz wsteczników. — O czem wie pan Löwenthal. — Podziękujmyż i za to!...

Nareszcie szlachta nasza dowiedziała się co jej czynić wypada, a powiedział jej to generalny pogromca wszelakiego wstecznictwa, p. Bolesław Prus, w „Kuryerze Codziennym“.

Ponieważ — zdaniem tegoż humorystycznego socjologa i ekonomisty — szlachta utraciła już ostatecznie znaczenie, jakie miała niegdyś; ponieważ w ciągu lat 25-ciu prasa (liberalno-żydowska, czego p. Prus zapomina zaznaczyć) wytłumaczyła już należycie szlachcie, że herb i tytuł są tylko „przesadami“; ponieważ dalej, taż sama prasa odebrała tejsze szlachcie „ochotę nietylko do wyjątkowych prerogatyw, ale nawet do wysuwania się naprzód w społeczeństwie i do teoretycznego zadzierania głowy wobec warstw innych“; ponieważ wreszcie własność większa, szlachecka jest tak „potężnie zadłużoną“, że jej „przewagi“ pan Prus oraz jego „stronnicwo“ lękać się nie potrzebują; — przeto można sobie z tej szlachty nic już dzisiaj nie robić. Natomiast należy jej wytłumaczyć, że o ile kredyt i samo nawet dopominanie się o kredyt jest dla szlachty zgubą, o tyle znów „jedynem dla niej ocaleniem“ stać się może — „stopeniowa likwidacya“. Znaczy to: niechaj szlachcie wybije sobie z głowy „fikcyę“ posiadania onej „większej własności ziemskiej“, niech postara się zostać przy kilkunastu lub, co najwyżej, przy kilkudziesięciu morgach ziemi, niechaj się stanie kolonistą zwyczajnym, niech wreszcie wychowuje dzieci swe tylko „na rękodzielników, kupców“ i tak dalej, słowem niechaj szlachta dzisiejsza postara się o to, iżby co najrychlej mogła zniknąć z powierzchni, a wówczas dopiero „programowi społecznemu“ p. Prusa stanie się zadość — i wszystko będzie w jak najlepszym porządku. W tym też kierunku — zdaniem p. Prusa — ma oddziaływać i „pisać konsekwentnie“ prasa, a po upływie lat 25-ciu rolnik „dopominający się o nowe listy zastawne“ i wogóle obywatel ziemski, w dzisiejszem tego słowa pojęciu, będzie „auachronizmem“.

Naturalnie, z zapewnieniem samego p. Prusa w niedawnej polemice z p. Świętochowskim wiadomo mi jest, że nad ten „program społeczny“ jaki on w swojej broszurze przed kilkoma laty ogłosił i jaki stale podobno przeprowadza w „kronikach“, nic doskonalszego być nie może. Wiadomo mi jest także, że wszystkie projekta nieporównanego naszego humorystycznego socjologa noszą na sobie piętno geniuszu. A jakkolwiek niektóre z projektów tych, jak, dajmy na to,

niezbyt dawny projekt zaprowadzenia u nas wielożeństwa, nie zdołały się przyjąć, nie zmniejsza to przecież ich wartości, albowiem, jak się o tem również z polemiki wspomnianej dowiedziałem, p. Prus w swoich pojęciach i poglądach społecznych stoi „na takiej wysokości”, na jaką olbrzymia większość śmiertelników, nie pisująca humorystyczno-socjologicznych „kronik tygodniowych” i nie ogłaszająca „programów”, nie potrafi się wdrapać. Owóż, będąc o tem wszystkim poinformowany,—i przeciwko najnowszemu projektowi p. Prusa — to jest przeciwko „likwidacji większej własności ziemskiej” — oponowałbym nie śmiało. Z uwagi jednak:

że z podobnymi planami zniesienia „większej własności ziemskiej” i zdmuchnięcia szlachty występowało, lub występuje, bardzo wielu p. p. „publicystów” warszawskich;

że panowie ci dowodzą ustawicznie, iż u nas głównie stan ziemski nie ma pojęcia ani o pracy, ani też o oszczędności;

że według tychże panów, stan ten, jako nie umiający się rządzić, nie jest godzien nietylko przodowania swojemu społeczeństwu, ale nawet istnienia w temże społeczeństwie;

ośmieliłbym się prosić panów reformatorów o rozjaśnienie pewnej, zasadniczej w tym razie, według mnie, wątpliwości.

Jeżeli profesor matematyki zabiera się do wykładu swej umiejętności, — to nikt przecież nie śmiałyby go posądzić o nieznanomość czterech działań zwyczajnych. Jeżeli tedy panowie „publicyści” warszawscy wyrzucają co tydzień, a niekiedy dwa lub nawet trzy razy w tygodniu, nieszczęsnemu „stanowi ziemskiemu” lekkomyślność, rozrzutność i nieumiejętność racjonalnego używania kredytu; jeżeli karzą stan ten za złą gospodarkę i „piętnują” go za „dewastowanie majątków”; jeżeli słowem powiadają szlachcie: nie powinnaś żyć, gdyż nie umiesz się rządzić,—to sami ci surowi nauczyciele i stróże dobra publicznego, biorąc ich nie jako jednostki, ale także jako stan pewien, muszą być chyba wzorem rządności, oszczędności i wszelkich tych przymiotów, które, zarówno danej jednostce jak i danej warstwie społecznej, zapewnić mogą największą sumę samodzielności i niezawisłości. Muszą to być ludzie, z których każdy, stając na mównicy publicznej i zwracając się w stronę „ziemianina”, może ze śmiałością podniesionem czołem powiedzieć: żyjesz źle, a więc zginąć musisz; — naśladuj mnie, a będziesz miał prawo do zycia!...

Tak przynajmniej wskazuje i najprostsza logika i prosty, zdrowy rozum, a tymczasem pod tym właśnie względem zachodzą pewne... wątpliwości, które, ażeby nie być posądzonym o złośliwe „plotkarstwo”, objaśnię na żywym i dobrze zresztą w sferach dziennikarskich znanym przykładzie:

Jakkolwiek p. p. „publicyści” nie uznają potrzeby „kredytu szlacheckiego” (którego zresztą i ja zwolennikiem nie jestem) — sami jednak dla siebie uznali za niezbędne to „ożywcze źródło”. W tym tedy celu, przy pomocy jednego z najbogatszych bankierów, p. p. literaci tudzież dziennikarze warszawscy, przed laty zdaje się dziesięcioma, przy Warszawskim Tow. Dobroczynności, utworzyli własną Kasę pożyczkową i z niej czerpią kredyt... To jest... omyliłem się... Zaczepnęli raz tylko. Z chwilą bowiem otwarcia Kasy rzucili się z podaniami o pożyczki, jakby za danem hasłem, wszelacy „ludzie pióra”, rozebrali pieniądze w ciągu kilku miesięcy, czy tygodni kilku, ale o zwrocie długu prawie żaden z dłużników nie pomyślał. Obecnie więc jest Kasa i równocześnie niema Kasy; ale co ciekawsze — jest zarząd tejże Kasy, który nic nie robi i nic nawet nie wie co się robi w Kasie. Dość powiedzieć, że większość pożyczających figuruje po lat ośm albo dziesięć na liście dłużników i nikt im się ani o opłatę procentów, ani też o zwrot długów nie upomina. Biedacy to! — powiecie. Przepraszam — wcale nie. Najpierw bowiem, wśród literatów i dziennikarzy, biedoków absolutnych dziś niema, a powtórę są pomiędzy nimi i tacy, których dochód roczny wynosi po 3—4—5 do 6-ciu tysięcy rubli, czyli znacznie więcej, niżli wynosić może dochód przeciętnego rolnika z przeciętnej „większej posiadłości”. I tylko ta zachodzi różnica, że gdy wierzyciele szlachcica, ostrzegani przez czujne organa liberalne, mogą być w strachu, ażali dłużnik nie „dewastuje” posiadłości,—wierzyciele p. p. literatów mogą spać spokojnie: ich dłużnicy, choćby nawet chcieli, żadnej już „dewastacji” uczynić nie są w stanie.

Owóż, ponieważ słyszę bardzo często, jak energicznie p. p. „publicyści” warszawscy potępiają lekkomyślność, niesłowność, nieopatrność i wogóle brak rządności wśród szlachty, jak drwią nieraz i szydzą z „szlacheckich rządów” w „szla-

checkich instytucjach”, —rodzi mi się przeto mimowoli pytanie: czy zasada „ umiejętne go używania kredytu”, jak również zasada rządności, oszczędności, słowności i t. d. inną ma być dla rolnika, kupca, rzemieślnika, a inną dla naszych „stróżów i kietowników opinii publicznej”?

Sądziłbym iż rzecz ta wymaga konieczne wyjaśnienia; inaczej bowiem pierwszy lepszy szlachcic, znudzony szykaną p. Prusa lub innych w tym rodzaju demokratów gwałtownych — gotów krzyknąć w pasy: I wy śmiecie gromić nas za rozrzutność i niegospodarność, będąc sami jej uosobieństwem? I wy śmiecie wyrzucać nam zbyteczne obciążanie hipotek? — śmiecie „piętnować” dewastację wówczas, gdy sami zaciągacie „zobowiązania” jakich nigdy spełnić nie możecie? Nie, moi panowie, ani do „piętnowania” nas, ani do nauczania nie macie zgoła prawa. Chcecie nauczać, reformować drugich? — zgoda! — lecz rozpoznać najpierw nie wdzięczny ten trud od siebie! Tymczasem dosyć blagi i — farsy!

Tak mógłby pogromcom swoim dziennikarskim odpowiedzieć pierwszy lepszy szlachcic — i nie pomogłaby w tym razie nawet interwencja „Gazety Warszawskiej”, która, odwróciwszy się od pewnego czasu plecami do przeszłości swojej, czyli od młodszy się przy pomocy judofilstwa i wolnomyślnego liberalizmu, nietylko stronnictwo zachowawcze we Francji nazywa już „pomiotem” (!), ale i naszych zachowawców, a mianowicie „Przegląd Katolicki”, traktuje w takim tonie, jaki dotąd przywykliśmy spotykać tylko w „Prawdzie”, w „Przeglądzie” p. Wislickiego, lub też w innych organach liberalno starozakonnych!

Kiedy hulać — to hulać! kiedy postęp — to postęp! Więc też i „Gazeta Warszawska” rozbijała się w tym ostatnim kierunku, a pomimo to przecież godzi mi się zaznaczyć jedno wielce łaskawe z jej strony ustępstwo. W gwałtownej polemice z „Przeglądem Katolickim”, p. Lesznowski oświadcza: „Nie dopuszczaliśmy się i nie będziemy się dopuszczali u nas paści na kościół i na jego dogmata; na kartach naszego pisma nikt nie znajdzie wycieczek na sługi kościoła”. Czyliż to nie łaska? Jako łaska? — spytacie. Alboż „Gazeta” pana Lesznowskiego wychodzi w kraju pogan, czyli też mahometan, iżby nie była wprost obowiązana szanować Wiary, Kościoła i Dogmatów, które ogół wyznaje i które czci? Zapewne, takby się wydawało, lecz u nas bywa zgoła inaczej. U nas proszę państwa, żaden z p. p. dziennikarzy nie poważy się zdrwić chociażby tylko z... talmudycznej wiary żydowskiej, lub z jakiegos mniej lub więcej głośnego żydowskiego cadyka. Ale gdy idzie o Kościół nasz i o sługi Jego, niema dość głupich, dość cynicznych, dość błazeńskich konceptów, które miby się panowie dziennikarze, a zwłaszcza pewni... humorystyczni „kronikarze”, przed „czytającą publicznością” nie popisywali. A publiczność co na to? O tem mówiłem już co najmniej sto razy. Publiczność nawet katolicka płaci za to wszystko panom wydawcom i panom dziennikarzom, którzy znowu z tem większą śmiałością i odwagą zohydzają to, co dla tej samej publiczności jest podobno — a przynajmniej być powinno — świętem. Bo u nas, powtarzam to przy każdej sposobności, jest tolerancja i jest postęp gwałtowny! Wiedzą o tem panowie wydawcy różnych naszych organów, a między innymi wie o tem doskonale i nasz p. Löwenthal. Gdyby było inaczej, wydawca „Kuryera Warszawskiego” nie śmiałyby w każdym niemal numerze, w swojej rubryce „doniesień osobistych”, zohydzać Sakramentu małżeństwa, dla celów spekulacyjnych. Jeżeli tedy p. Lesznowski obiecuje nie naśladować w swej „Gazecie” p. p. Löwenthalów, Wislickich i t. d., to, powtarzam, czyni on nam, „wstecznikom”, nader ważne i łaskawe wielce ustępstwo... Podziękujmyż p. Lesznowskiemu i za to.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowy krok na drodze emancypacji. — Stanleyka a właściwie miss Sheldon. — Niekompletne dzieło. — Trudna rada. — Obiad jako narzędzie tyranii. — Przebiegłość płci brzydkiej. — Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków kuchennych. — Panowie mężowie w opałach. — Nic nie pomoże. — Kłusownicza. — Od łyżeczki do rzemyczki. — Cukier ze śniegu a z cukru marmur. — Znakomite rozporządzenie nowojorskie. — Nowy literat. — Wieść o rozbrojeniu powszechnem. — Francuzi tryumfują. — Powszechne głosowanie w Belgii. — Wielka manifestacja w Brukselli. — Ojciec S-ty arbitrem. — Zgon Sadullaha baszy. — Wybuch wojny domowej w Chili. — Koniec wojny Stanów Zjednoczonych z indyanami.

I znowu mam do zanotowania nowy śmiały krok ku wyjarzmieniu płci tak niesłusznie tyranizowanej. Miał świat dotąd samych Stanleyów i Eminów, — będzie teraz miał Stanleyki i Eminki, a może nawet i Wissmanki. Pierwszą bohaterką, która dzielną choć małą stopą zamierza wkro-

czyć na tę drogę, jest miss Sheldon, amerykańka z Nowego-Yorku. Postanowiła ona dokończyć dzieła rozpoczętego przez Stanleya i już w przyszłym miesiącu wyrusza naprzód do Zanzibaru, następnie do Mozambiku a wreszcie do środkowej Afryki. Odważna podróżniczka wielkim sump-tem czyni przygotowania do swojej wyprawy, w której zamysła posługiwać się samemi prawie kobietami. Mówię prawie, gdyż niestety, ten wielki objaw na polu emancypacji kobiety ma jedną stronę ujemną: zbrojna eskorta miss Sheldon składać się będzie — z mężczyzn z przeproszeniem... A no, trudna rada! nie od razu Kraków zbudowano. Tymczasem nie tracę nadziei, że i w tym kierunku doczekam się postępu, gdyż sumienie nakazuje mi wyznać, iż według mego przekonania wielkie dzieło emancypacji dopóty nie będzie zupełnem, dopóki rozbrojeniem mężczyzn a uzbrojeniem kobiet nie zostanie uwieńczone.

Ze do tego przyjdzie, i że mężczyźni już dzisiaj prze-czuwają smutny koniec jaki ich czeka, najlepszą wskazówką jest to, że się widocznie zaczynają zawczasu przyszłym swoim władczyniom pochlebiać. Wiadomo, że w obecnym, żadnej krytyki niewytrzymującym ustroju społecznym, największymi tyranami tych, które do rozkazywania wyłącznie są stworzone, bywają tak zwani mężowie, a funkcją żywotną, otwierającą najszersze pole popisu ich kaprysom tyrańskim, jest... obiad! Niech jeno się coś przepieczę albo niedopieczę, niech się coś przyswędzi a cóż dopiero przypali; niech w jakiej potrawie znajdzie się przypadkiem kilka kruszyn soli za wiele, albo kilka atomów cukru za mało, a już istny sądny dzień się zaczyna. — „To ja na to dzień i noc pracuję, na to tyle pieniędzy wydaję, — woła mąż-grubianin, — żebyś mnie trufa takimi...“ Tutaj zwykle wymawia bardzo brzydkie słowo, a bywa i taki co zrywa się, trzaska drzwiami i biegnie do restauracji. Dziwactwo! — jak gdyby to żony były od tego, żeby kuchni pilnowały i grymasom mężowskim dogadzały. Biedne stworzenia! Jak mi ich żal, wypowiedzieć tego nie umiem, — choć swoją drogą nie chciałbym być w skórze tych panów mężów, gdy ten świat zostanie nareszcie jak należy urządzony i płeć piękna przełamanie w końcu wrodzony wstręt do rzemiosła wojennego.

Otóż pewna część płci brzydkiej, lepsza a może tylko przezorniejsza, chcąc ulżyć cierpień niewinnym ofiarom grymasów mężowskich, a jednocześnie zapewnić sobie na wszelki wypadek pobłażliwość przyszłych swoich zwierzchniczek, postanowiła założyć „Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków kuchennych“. Za małą opłatą, każda z ubezpieczonych, będzie miała prawo, wrazie gdy się jej jaka potrawa nie uda, przypali, przesoli, przepieprzy i t. p. odesłać ją do biura ubezpieczeń, a wzamian za nią dostać inną, według wszelkich zasad kulinarnych urządzoną, i przecinającą mężom wszelką drogę do zrzędzeń i grymasów. Wrazie bowiem gdyby pan mąż takiej potrawie co zarzucił, zawiadomione o tem towarzystwo wytoczy mu proces, i dowiódłszy na mocy orzeczenia w sztuce biegłych że nie miał racyi, uzyska wyrok skazujący go na grzywny za oszczerstwo.

Naturalnie, że nie kto inny tylko yankesi, jako to jest naród pomysłowy a sprytny, wymyślili to Towarzystwo. Wiadomość o niem ogromnie poszła po nosie mężom w Stanach Zjednoczonych; chcieli wpływami swemi dokonać, żeby rząd cofnął udzieloną już koncesję, a gdy im się to nie udało — bo i pan Harrison nie w ciemie bity — postanowili wejść w sojusz ze zbuntowanymi indyanami. Ale i tu im się nie powiodło: indyanie poddali się tymczasem, a panowie mężowie radzi nie radzi muszą siedzieć cicho i wyrzec się przy-obiednich awantur.

Ze płeć żeńska zaprawia się powoli w encie srogości tak niezbędnej w zawodzie rycerskim, znajduję ślad tego w wyczytanej gdzieś wiadomości, iż jakaś jejmość paui Wilczkowa, szlązaczka, skazana została na dwa tygodnie kozy za — kłusownictwo. Od łyczka do rzemyczka; kto wystrzeliwa zające, niedługo będzie strzelał i do ludzi. *All right!*

Niech będzie jak chce, ale ci yankesi miewają niekiedy naprawdę oryginalne pomysły. Znana jest historia o owym facecyonście, który podczas egzekucji jakiegoś zbrodniarza, staruszcze, dopytującej się za co go tracą, opowiedział, że to jest oszust, który śnieg suszył w rozpalo-nych do czerwoności piecach, i potem go ucziwym ludziom za cukier sprzedawał. Na podobną historję zakrawa wiadomość o przerabianiu cukru na marmur, a jednak ma to być wiadomość prawdziwa. Jakiś fabrykant w Waszyng-tonie wynalazł sposób takiego przyprawiania cukru, że staje się trwałszym od marmuru materiałem budowlanym

a ma wszelkie pozory marmuru kararyjskiego. Na próbie ma być z takiego cukru zbudowany nowy „biały dom“ dla prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nieźnym także conceptem amerykańskim jest rozporządzenie wydane przez rząd stanu Nowy-York, mocą którego wszystkim obywatelom tego stanu, nie mającym skończonych lat szesnastu, palenie tytoniu bezwzględnie zostało zakazane. Za wykraczających przeciw temu zakazowi odpowiedzialni są ich rodzice, którzy płacą grzywny od jednego do dziesięciu dolarów. Gdyby tak u nas zaprowadzić coś podobnego, ilużby się to uniknęło pożarów. Towarzystwa ubezpieczeń powinnyby postarać się o to.

Ale, ale!... Literaci europejscy niebezpiecznego zyskali współzawodnika. Angielskie pismo dla dzieci: „Little Folks“ ogłosiło konkurs na nowelkę, z warunkiem, że kandydat musi być w wieku dzieciennym. Któż wyobrazi sobie zadziwienie areopagu konkursowego, gdy po przyznaniu nagrody i otwarciu koperty kryjącej w sobie nazwisko nagrodzonego, przekonano się, że był nim — dwunastoletni królewicz syamski!...

Rozbrojenie powszechne!... Śliczna rzecz, doprawdy. Któż o niej nie słyszał i kto jej nie pragnął?... Ale cóż! — według przysłowia o duszy, co to „radaby do raj“, musielśmy dotąd na samych poprzestawać pragnieniach. Obecnie znów chodzą słuchy o rozbrojeniu; — zwyczajnie, głoduemu chleb na myśl; utrzymują nawet, że projekt ten ma poruszyć cesarz Wilhelm, rozprawiają o nim gazety niemieckie, francuzkie i angielskie; aleć podobno wszystko to znowu *vox, vox, praeterea nihil*. Cesarz Wilhelm, choćby miał ochotę, z projektem nie wystąpi, bo poruszywszy go, musiałby chyba dać z siebie dobry przykład i rozbroić się pierwszy, a to rzecz trochę drażliwa, i myśl o rozbrojeniu zawsze się o nią rozbijała. Europa długo jeszcze będzie musiała pielęgnować pamiętkę, która jej się w spuszczynie po żelaznym kanclerzu została: pokój zbrojny.

Francuzi tryumfują! Ostatnia ich pożyczka, 780 milionów wynosząca, siedemnaście razy pokryta została; suma zapisów wyniosła blisko 14 miliardów! Niechnoby niemcy spróbowali czegoś podobnego, a przecież to oni wzięli pięć miliardów kontrybucyi, a Francya je zapłaciła.

Belgijczykom gwałtem się zachciewa głosowania powszechnego. W Brukselli we Wtorek miała się odbyć wielka na tę intencję manifestacya; rząd przedsięwziął wszelkie ostrożności, powołał dwie klasy milicyi pod broń; burmistrz Brukselli zapowiedział manifestantom, żeby się najdalej do 4-tej godziny spokojnie rozeszli. Do tej chwili niema wiadomości, o ile to upomnienie posłuch znalazło.

Między Belgią a Portugalią wszczął się spór o granicę państwa Kongo, którego królem, jak wiadomo, jest król belgijski. Spór ten zdano obecnie na sąd Ojca Ś-go, który polecił komisji z kardynałów złożonej sprawę rozpatrzyć.

Ambasador turecki w Wiedniu, Sadullah basza, otrul się gazem świetlnym. Co było powodem tego rozpaczliwego kroku, dotąd niewiadomo. Usiłowano zrazu zaprzeczyć temu, że nieboszczyk targnął się na własne życie, ale trudno to także rzecz utaić: prawda jak oliwa wyszła na wierzch.

Jeszcze w jednej rzeczypospolitej południowo-amerykańskiej, w Chili, wybuchła wojna domowa, w skutku nieporozumień prezydenta z kongresem. Marynarka chilijska stanęła po jednej stronie, wojsko lądowe po drugiej. O większym krwi rozlewie dotąd wiadomości niema.

Zato skończyła się wojna Stanów Zjednoczonych z indyanami. Przyszło do układów i Czerwone Skóry broń złożyły. Że los ich, po nieudanym oporze, pogorszy się jeszcze, nie ulega wątpliwości. Biednemu zawsze wiatr w oczy.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. „Kuryer Codzienny“ podał niedawno wraz z rysunkiem, niektóre szczegóły ważniejsze dotyczące budowy kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie w Warszawie. W roku bieżącym rozpoczyna się właśnie rok trzydziesty od dnia jak przystąpiono do budowy wspomnianej świątyni. Pomimo wazakże tak znacznego okresu czasu, bardzo wiele pozostaje jeszcze do zupełnego ukończenia frontonu i wewnętrznego urządzenia nowego kościoła. Na zwłokę wpłynęły różne okoliczności, a głównie brak funduszków; poczynione bowiem zapisy i zbierane następnie ofiary, nie mogły pokryć wydatków. Budowa świątyni rozpoczęta została w roku 1861, a w roku 1867 odbyło się poświęcenie kościoła dolnego. Od tej chwili budowa postępowała nader wolno i dopiero od roku 1883 roboty poszły raźniej. Nakoniec w roku

1885-tym J. E. ks. Arcybiskup Popiel dopełnił poświęcenia kościoła górnego. Na budowę świątyni wydano dotychczas około 400,000 rubli, a do zupełnego jej wykończenia potrzebnym jest jeszcze kapitał w sumie 60,000 rubli. Obecnie udzielonem zostało pozwolenie na zbieranie składek dobrowolnych do wysokości 40,000 rubli, a fundusz ten przeznaczony jest głównie na budowę dwóch wież frontowych i nie pokryje wszystkich przewidywanych wydatków.

Kościół katedralny w Kielcach ma być stanowczo odnowionym w roku bieżącym, po uzyskaniu na ten cel sumy określonej anszlgiem a wynoszącej rs. 7,000. Z funduszów tych zostaną przemalowane ściany, odświeżone i odnowione ołtarze, a co też niemało przyczyni się do ozdoby pięknej starożytnej świątyni.

Budowa kościoła parafialnego w Sosnowicach — jak donosi korespondent „Wieku“ — ulegnie zwłoce z tego mianowicie powodu, że Komitet budowy zbyt przecenił spodziewaną ofiarność mieszkańców. Dotychczas zebrano wszystkiego około 8,000 rubli, a jest to zaledwie dwudziesta część sumy na budowę potrzebnej. W istocie, ofiarność mieszkańców sosnowickich, gdy idzie o cel tak piękny i doniosły, mogłaby się była lepiej zaprezentować.

Stosowanie limfy Koch'a. Czytamy w „Dzienniku Warszawskim“: „Ze względu na konieczność przestrzegania jak największej ostrożności przy stosowaniu preparatu prof. Kocha i dla uniknięcia mogących zdarzyć się nieszczęśliwych wypadków i pomyłek, — z upoważnienia J. E. Głównego Naczelnika kraju, ruskie Tow. Lekarskie przy Cesarskim uniwersytecie warszawskim utworzyło specjalną komisję, której członkom przyznano wyłączne prawo stosowania preparatu, wynalezionego przez prof. Kocha, do leczenia wilka. Komisja będzie stosowała ten środek w klinikach uniwersyteckich, szpitalach miasta Warszawy i w szpitalach wojskowych, a w przyszłości także i w lecznicach prywatnych. W skład komisji weszli: prezydujący, inspektor okręgu wojennego lekarskiego Łazarenko, wice-prezisi: profesorowie Brodowski, Kosiński, Lambl, Stolnikow, Trautvetter, Thumas, Czausow, inspektor urzędu lekarskiego Trołeki, b. prof. Baranowski, główny lekarz szpitala wojskowego Ujazdowskiego Stefanowicz, ordynatorowie tegoż szpitala Maksimowicz i Makiowicz, ordynator szpitala św. Rocha Heryng, zarządzający warszawskiem laboratoryum bakteryologicznem Odo Bujwid i warszawski gubernialny inspektor lekarski Lewiński. Członkami zaś tej komisji są prawie wszyscy profesorowie wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego i wielu reprezentantów instytucji lekarskich cywilnych i wojskowych.“

Ś. p. Bronisław Podbielski. W tych czasach zmarł w Warszawie człowiek cichej lecz wielce pożytecznej pracy i cichej również ale prawdziwie chrześcijańskiej enoty. Ś. p. Bronisław Podbielski, utalentowany artysta-malarz, autor i wydawca licznych dzieł treści religijnej, urodził się w Warszawie, w 1839 roku, z niezamożnych rodziców Kacpra i Julianny z Rybałtowskich. W dzieciństwie jeszcze, bo w czwartym roku życia, straciwszy ojca, ś. p. Bronisław wychowywał się pod okiem bogobojnej matki wraz z dwoma braćmi — i matka też, chrześcijanka w prawdziwym tego słowa znaczeniu, potrafiła wszczepić w młode serce zasady Wiary i miłości Bożej tak silnie, że ich nie już w życiu późniejszym osłabić ani zachwiać nie mogło.

W dzieciństwie jeszcze ś. p. Podbielski okazywał niezwykle zdolności do rysunku i wkrótce też, po ukończeniu studiów artystycznych w ówczesnej Szkole sztuk pięknych w Warszawie, otrzymał miejsce nauczyciela rysunków i kaligrafii w szkole powiatowej w Koninie, następnie zaś w gimnazjum drugiem w Warszawie. Ciężką i mozolną jest praca nauczycielska, a przecież obok tej pracy, ołówek rysowniczy ś. p. Podbielskiego zasilał stale tutejsze pierwszorzędne pisma illustrowane. Malował też ś. p. Podbielski obrazy treści religijnej, a niezależnie od wszystkich tych prac, którym przewodniczyła zawsze myśl szlachetna i wzniosła, pisał, tłumaczył i wydawał książki moralno-religijne, jak np.: „Wskazówki do uświętobliwienia życia“ podług Św. Bonawentury, „Dusza na Kalwaryi“, „Upominek dla dzieci przygotowujących się do pierwszej Komunii“ i wiele innych.

W dzisiejszych zwłaszcza czasach, w których lada półgłówków uważa się za mędrca powołanego do obalenia (!) Prawd odwiecznych, życie ś. p. Podbielskiego było doprawdy godnym naśladowania wzorem życia chrześcijańskiego. Cichy i skromny a pełen Wiary głębokiej i pełen poświęcenia dla bliźnich, ś. p. Bronisław, miał stale przed oczyma jeden cel przedewszystkiem: przyczynić się wedle sił i możliwości do chwały i miłości Bożej. Cześć więc cichom zacnego pracownika — na niwie miłej Bogu i ludziom!

Powiększenie Warszawy. Na mocy ogłoszonej w swoim czasie a Najwyżej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów, jak również na zasadzie reskryptu J. E. warszawskiego Generał-Gubernatora z dnia 27 Marca r. z. osady podmiejskie: Nowa Praga, Szmulowizna, Targówek i Kamionek, z dniem 13-stym b. m. i roku zostały faktycznie już włączone do Warszawy, przechodząc równocześnie pod zarząd władz miejskich.

Ochrona lasów. W zbiorze praw zamieszczonem już zostało

rozporządzenie dotyczące rozciągnięcia ustawy o ochronie lasów na gubernie: Moskiewską, Twerską i Wołyńską.

Na przeróżne sposoby konkurencyi z firmami chrześcijańskimi biorą się dziś panowie „izraelici“. A oto właśnie fakt ciekawy, zawarty w skardze z jaką zwrócił się do nas jeden z przedsiębiorców warszawskich p. Władysław Werner. Pewien „obywatel starozakonny“, niejaki Z. Eb... „miał sobie powierzona“ „wyłączna“, jak ogłaszał, sprzedaż porteru ryńskiego firmy „C. Stritzky“. Otóż, dopóki p. Werner, razem z wielu innymi, brał towar tejże firmy ryńskiej od onego składnika starozakonnego, — było wszystko dobrze; lecz gdy pan W..., uprzykrzywszy sobie stosunek z panem Z. Eb..., zwrócił się wprost do firmy „C. Stritzky“, gdy zawiązał z nią stosunek bezpośredni i wprost z Rygi zaczął sprowadzać towar do swojego składu; gdy nadto wielu klientów, woląc mieć do czynienia z firmą chrześcijańską, aniżeli z żydowską, przeniosło się z żądania mi do składu pana W. — wówczas to „składnik starozakonny“ wpadł na pomysł i wykrzyknął w ogłoszeniach — gwałtu! — Gwałtu! — on, „goim“, nie otrzymuje wcale towaru swego z Rygi — on naśladowuje tylko moje etykiety — tak że ja zmuszony jestem swoje etykiety zmienić! Tak wrzeszczy w ogłoszeniach ów składnik starozakonny, usiłując w ten sposób zdyskredytować firmę chrześcijańską i zachwiać do niej zaufanie, a tymczasem cały ten krzyk jest sobie tylko sztuczką konkurencyjną. Jak bowiem świadczy, złożony nam wraz ze skargą, *corpus delicti*, etykiety pana Wernera są wyraźnie trójkolorowe, podczas gdy etykiety pana Z. Eb... są bez żadnej barwy wyraźnej, albo raczej są podobne, i to dziwnie podobne, do etykiet porteru angielskiego („A Le Coq“). Jeżeli więc teraz zgodnie z zapowiedzią w anonsach, składnik starozakonny „zmieni“ swe etykiety — i zmieni je także na „trójkolorowe“, to kto kogo właściwie chce tu naśladować? Widocznie pan Z. Eb... uznał za właściwe chwycić się systemu praktykowanego ogólnie przez swoich współwyznawców, to jest, — bić i .. krzyczeć gwałtu, że go zabijają. Wątpić wszakże należy, ażali, w dzisiejszych, nie zbyt dobrych dla p. p. żydów czasach, sposób ten osiągnie pożądany skutek. Nie sekret to już bowiem, iż nie chrześcijanie naśladowują i dyskredytują „pracę przemysłową“ żydów — ale wprost przeciwnie. Toż tyle już dowodów stwierdzających ten fakt, przywodziłiśmy w „Roli“.

Nowości wydawnicze. Znana firma księgarska Gebethnera i Wolffa wydała w tych czasach pokazując ilość dzieł nowych. Najokazalszem z nich jest: „Na przełęcz“, piękna praca artysty-malarza Witkiewicza, ozdobiona 135 rysunkami w tekście. Dalej idą: Ferdynanda Nicolay „Dzieci źle wychowane“ w opracowaniu p. Edwarda Lubowskiego; St. Grudzińskiego: „Żona artysty“ powieść obyczajowa; Józefa Rogosza: „Karyerowiec (ciche tragedye)“ powieść, — i M. Gawalewicza „Drugie pokolenie“ powieść w 2-ech tomach. O wszystkich tych utworach pomieścimy wzmiankę obszerniejszą we właściwej rubryce.

Pani M. W... wydała świeżo książeczkę p. t. „Pogadanki o kwiatach“. Książeczka przeznaczona dla młodocianego wieku, zaleca się zarówno piękną i zrozumiałą formą, jak również zaciągającą, a opartą na gruncie moralno-religijnym, treścią. Polecamy też pracę pani M. W... szczególnej uwadze czytelników, a jej autorce nie możemy nie wyrazić słowa szczerzej i serdeczniej podziękui.

Pracowity, doświadczony pedagog i pełen dobrej woli wydawca podręczników do nauki języków, p. Reussner, wydał w trzeciej już edycji „Najnowszy elementarz polski“. Elementarz ułożony w sposób, zdaniem naszym, wielce praktyczny i ułatwiający naukę czytania, obok przedmowy obejmującej wskazówki pedagogiczne dla rodziców i mniej doświadczonych nauczycieli, zawiera nadto wzorki rysunków i pisania, tudzież około 340 rycin ułatwiających, sposobem pogładowym poznawanie liter. Jak się dowiadujemy z przedmowy, autor przed wypuszczeniem „Elementarza“ w nowej edycji, dał go do przejrzania kilku jeszcze innym doświadczonym nauczycielom.

Nakładem księgarni Edwarda Kolińskiego wyszedł zbiór obrazków scenicznych dla młodocianego wieku p. t. „Trójlistek“. O dziełku tem pomieścimy wkrótce słów kilka pod właściwą rubryką.

P. T. H. Nasiorowski wydał w ozdobnem wydaniu kieszonkowym znany poemat Malezewskiego: „Marya“.

Nakładem firmy księgarskiej w Łodzi — C. Richtera wyszedł kalendarz na rok 1891 p. t. „Łodzianin“. Wydanie „Łodzianina“ jest w ogóle staranne — i nie należy go też zestawiać z tak nazwanym „Kalendarzem Łódzkim“ pozabawionym w treści wszelkiego sensu, a wydawanym przez jakiegoś żydka — Zillbersteina — w celach wyłącznie anonsowo-spekulacyjnych.

Z prasy. „Tygodnik Powszechny“ ożył znowu po raz siódmy czy ósmy. Nowa redakcyja zapowiada w pierwszym N-rze wkrzeszonego pisma, iż zajmować się będzie głównie sprawami praktycznymi naszego społeczeństwa. Nowym wydawcą „Tygodnika“ jest p. Stanisław Narutowicz.

I „Niwa“ zmieniła znów podpisującego się wydawcę; — został

FABRYKA KUFRÓW, T. L. BREYMEYER WARSZAWA KRÓLEWSKA NR. 1, PÓŁG. KRAK. - PRZEDM.
KALOSZE.
 POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PÓ-
 DROŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
 PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARESY, PORT-
 MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,
 GERTRY, KAFIANY, Obowiązkowe
 filcowe.

nim, tym razem, p. Aleksander Kłobukowski, radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Sobotę grono wielbicieli talentu znanego muzyka p. Zygmunta Noskowskiego obchodziło 25-cio letni jubileusz ukazania się w druku pierwszej jego kompozycji. Po stosownej przemowie, wręczono jubilatowi różne upominki, a pomiędzy innymi fortepian koncertowy, przystrojony wieńcami.

Na scenie teatru Rozmaitości, przedstawiono, zapowiadany od dość dawna, dramat w pięciu aktach Ryszarda Vossa p. t. „Ewa“.

Na tejże scenie ma być wkrótce dana „sensacyjna“ sztuka Montepina i Dornaya p. t. „Roznosicielka chleba“. Obecnie odbywają się próby.

Zmarli: Ś. p. ks. Antoni Dietrich, prałat archikatedry, jeden z najstarszych kapłanów w całej archidiecezyi Warszawskiej — świątobliwy, a wielce zasłużony pracownik w Winnicy Pańskiej — zm. w Warszawie w 88 roku życia a 67 kapłaństwa. Obszerniejsze wspomnienie, o zmarłym, żarliwym słudze Bożym, pomieścimy w numerze najbliższym.

Ś. p. Michał Jezierski, ceniony wielce poeta i powieściopisarz, autor wielu utworów, jak np. „Ekonomowa“, „Złota tabakiera“, „Córa morza“, „Pan kasztelan“ (poemat) etc., które w swoim czasie cieszyły się niemałym a prawdziwie zasłużonym rozgłosem, — zm. w Januszpolu, w gub. Wołyńskiej. Zmarłego pisarza łączyły oddawna ścisłe węzły przyjaźni z zasłużonym prawdziwie na niwie piśmiennictwa religijnego, czcigodnym O. Prokopem Kapucynem z Zakroczymia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

22 Stycznia 1891.

Rynki zbożowe zagraniczne były w ogólności usposobione dość słabo i chwiejnie.

Niewyraźne też usposobienie było w ubiegłym tygodniu sprawozdawcym i na targach warszawskich

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.10—6.15, średnią 5.80—5.90. Żyto wyborowe 4.90—5.00, średnie 4.70—4.80. Owies płacono 2.50—2.80 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 100—102, średnią 95—97, ordynaryjną 90—92 kop. za pud. Żyto wyborowe 82—84, średnie 77—80. Owies wyborowy 81—83, średni 78—80, ordynaryjny 65—70 kop. za pud.

W Liwawie żyto dobre 77½—78, gorsze 75—76 kop. za pud. Jęczmień litewski 63—65, na paszę suchy 61—62. Owies słabiej: dobry litewski 66—69, w gatunkach wysokich 70—72 kop. za pud.

W handlu okowitą, usposobienie wciąż mocne. Na rynku warszawskim płacono już za garniec, w sprzedaży hurtowej 2 86—2.87. „Rektyfikacja warszawska“ płaćła za wiadro 100^o okowity z ekcyzą 10,80 rs.

Na rynku cukrowym, w obec obfitości zapasów, ceny niskie. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 2 97½, za gorsze 2.92½; — za kostki 2.90, za mączkę 2.55 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła około 1,700 sztuk wołów stepowych i 150 krajowych. Wyborowe sztuki płacono po rs. 100—105, średnie po rs. 80—85, krajowe po rs. 55—60. Cieląt dostawiono około 500 sztuk; większe sztuki płacono po rs. 7 do rs. 7 kop. 50.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału bez zmiany, jaja nieco droższe. Drób również dosyć drogi. Indory płać się po rs. 2. kop. 60 do rs. 4. eeh, gęsi po rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 80 sztukę.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się karta tytułowa „Roli“ wraz ze spisem rzeczy za rok 1890.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Włost... w Piecz..., Sz. ks. Petr... we Wład..., Alum... Sem... w Krak..., Pani An. Brach... w Kacz..., P. Stef. Koz... w Byt... — za błogosławieństwa i życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz... ks. J. P... z B... — Widocznie ci panowie „zakładnąd zdrowo

myślący“ nie mają najmniejszego pojęcia o znaczeniu wyrazu: „skrajne“. Pismo zachowa w cze, już jako takie, skrajnem być nie może. Myśl wyrażona w końcu listu byłaby niemożliwą do urzeczywistnienia... Życzliwe słowa dziękujemy uprzejmie.

Sz. ks. Rodzewicz w Gal... — Numer brakujące wystaliśmy powtórnie. Nienaturatność w odbiorze nie z naszej zasła winy. W razie powtórzenia się jeszcze czegoś podobnego, racy nas Szanowny Ksiądz Dobrodziej zawiadomić bezwzględnie.

Sz. ks. Ed... Wiśniewski w Rac... — Żądane pisma zaprenumerowane. Otrzymałiśmy za wiele kop. 50 i kwota ta pozostaje do dyspozycyi Szanownego Księdza Dobrodzieja.

P. Zawadz... w Pet... — Na przesyłkę wiadomego kompletu otrzymałiśmy już poprzednio należność; — nadesłane przeto 27 kop. pozostaje do dyspozycyi Sz. Pana.

P. Józ. Lip... w Łęcz... — Nr 1-szy wysyłamy; — co się tyczy powieści, dziś jeszcze powiedzieć na pewno nie możemy.

Korespondentowi donoszącemu o śmierci ks. St... prob... Zakrz... — Z wiadomości utrzymywanych bezimiennie — i w takich zwłaszcza rzeczach — korzystać nie możemy.

P. Al... J... Nark... w Pet... — Drugi egzemp. pod wiadomym adresem wysłałiśmy jeszcze przed otrzymaniem reklamacyi sz. pana. W każdym razie za opóźnienie przepraszamy najmocniej.

Ir... Chot... pr. Sierpc. — Za uwagi dziękujemy uprzejmie; skorzystamy chętnie.

Prenumeratorowi z Siedlec. — Owszem, „uznalibyśmy za właściwe“, nie posiadając się nawet przedrukami, lecz tylko przy zdwojonej, co najmniej liczbie abonentów. Obecnie, w zględnie do niskiej ceny „Roli“, dajemy więcej tekstu niż wiele innych tygodników, a ogłoszenia stanowią w budżecie pisma niemal równie ważną rubrykę dochodową jak wpływ z opłaty abonamentowej. Krytykować jest łatwo, lecz przedewszystkiem należałoby obliczyć ściśle koszt wydawnicze, w czem widocznie sz. pan nie jest dość — kompetentnym.

P. X... z kol... Wied... — Będzie w przyszłym N-rze. Zwłoka nastąpiła skutkiem ciągłego nawału materiałów bieżących.

„Lewek z Nalewek“. — Kto też to wacpaum powiedział, jakobyśmy „chcieli wytepić cały ród żydów“!? Owszem, powtarzamy raz jeszcze, niechaj sobie żyją i niechaj im nawet wiedzie się jak najlepiej byle nie u nas, dostatecznie już, jak się zdaje, w y s s a n y c h.

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Przy Warszawskiej Parowej Fabryce Makaronów L. Krzymuskiego w Warszawie, ul. Wallców Nr. 15, otwartą została: „Parowa Fabryka Łakoci Tureckich“, Hałwy, Marmolad (Rachat-Lokum) i Sorbetów. Polecając względem Szanownych Konsumentów, nowy ten dział produkcji prowadzonej ze specjalnością, przy zachowaniu wszelkich środków nadzwyczajnej czystości, mam nadzieję zyskać Sobie dla wyrobów tych równie uznanie, jakim do tej pory cieszą się makarony mojej fabryki. Specyalnie przytem zwracam uwagę na dobroć Sorbetów, które różnią się od znanych u nas do tego czasu, wysoką dobrocią i są wstanie zadowolnić najwykwintniejsze wymagania. (88-10-4)

Nr. Telefonu 606.

L. Krzymuski.

AGRONOM

z wykształceniem teoretycznem nabytem w Akademii rolniczej z dwudziestokilkuletnią praktyką, poszukuje miejsca rzędcy w większym majątku na warunkach przystępnych. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomicie działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg. Jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypleczeniach i t. p.

Restitutions-Fluid wcierany w rozcieńczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50.

(76-20-14)

NOWO WYPUSZCZONE PAPIEROSY

„AKTRYSA“ 10 sztuk 6 kop. „WOJENNE“ 10 sztuk 5 kop.

PRZYGOTOWANE ZE ZNAKOMITYCH TYTONI

Komerczeskie i Dyrektorskie 10 szt. 10 kop. Oficerskie, Lubitelskie, Osmanie, 10 szt. 6 kop.

oraz inne wyroby tabaczne, znane z dobroci, poleca fabryka

BRACI J. i A. ASŁANIDI z Rostowa nad Donem.

Centralny Skład w Warszawie, 140 Marszałkowska 140.

118—6—1

OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów
Gielżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i cieme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (37-52-4)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ**

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (39-26-22)

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego**

Bleiańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje nożowniczych. (37-52-4)

**ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO**

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące. (35-52-30)

W mieście gubernialnem Łomży,

przy zbiegu dwóch ulic stykających się ze Starym Rynkiem, na którym odbywają się dwa razy w tygodniu targi i częste jarmarki, jest do sprzedania od 8-go Jana 1891 roku z wolnej ręki:

DOM PARTEROWY

z dwiema oficynami murowanemi i z ogrodem owocowo-warzywnym.

DOM FRONTOWY składa się ze sklepu narożnego, zaopatrzonego w bufet i szafy oszklone z rygalami, a nadto z 3 pokoi, alkowy, kuchni, spiżarni, piwnicy i góry. Jedna oficyna składa się z pokoju, kuchni i sionki oraz góry oddzielnej; w drugiej zaś oficynie mieszczą się 2 oddzielne mieszkania mające po 1-m pokoju z kuchnią i sionką a także górą, oraz inne wygody gospodarskie, jakoto: komórki na drzewo, chlewiki i t. d. Całe terytorium zawiera długości łokci 140, szerokości łokci 60; na tym placu mógłby zamożny przedsiębiorca wybudować kilka domów, front zaś jako posiadający sklep z obszernem mieszkaniem o 2-eh wchodach, od frontu i od podwórza, możnaby obrócić na jaki zakład lub fabrykę, a to tembardziej iż niezadługo pod samem miastem Łomżą ma być przeprowadzoną kolej żelazna. Wartość szacunkowa całej tej posesyi, stosownie do przynoszących dochodów, oznaczają na rs. 4,500.

Wiadomość bliższa na miejscu lub przez korespondencję, pod adresem: **Aleksander Szymanowski** w Łomży, ulica Woziodzka Nr 328, dom własny. (116 3-1)

Restauracja „PODSYRENA“

róg Marszałkowskiej i Złotej.

Po objęciu zakładu przez nową administrację, takowy został zaopatrzony we wszelkie doborowe trunki tak krajowe jak i zagraniczne. Kuchnia prowadzona przez zdolnego kuchmistrza. Obiady po kop. 30 i z karty. Piwo zagraniczne oraz z browaru H. Junga.

Zakład otwarty do godziny 3-iej w nocy.

(109-6-1)

Zatwierdzona przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych i zagwarantowana kaucją złożoną w Kassie Gubernialnej,

Warszawska Sala Licytacyjna,

Królewska № 16, obok Giełdy.

Przyjmuje w Komisie do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty.

Sprzedaz z wolnej ręki od godziny 9 rano do 8 wieczorem.

Licytacje co Piątek i Sobotę.

Przyjmuje meble i inne sprzęty na przechowanie.

Urządza licytacje w prywatnych mieszkaniach i magazynach.

92-26-3

Stefan Jan Chrzanowski zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Brackiej. — Przyjmuje wszelkie reperacje oraz roboty jubilerskie, sumiennie, dokładnie i tanio. — Szkatułki i zegary grające, wszelkiej konstrukcji.

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO S-KI

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej.

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (2-41-19)



**SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-KA**

Przysięgły dostawca Win dla Kościołów
W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go Krzyża.

Poleca: czyste i odłożone **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysyła do wszystkich stacyj kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie nmiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garnicy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lub na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Obiorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier — zasilać się na nijszej przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągano i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Obiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuzkie Yquemy i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas. (30-24-11)

WINA

z renomowanych Winnic

G. I. KRISTI

gwarantowane, czyste, smakiem najwięcej zbliżone do Win Bordskich, nie mniej jak 3 lata odłożone, sprowadzane jedynie w oryginalnych butelkach, z firmą wypaloną na korku, począwszy od 65 kop. za butelkę, znajdują się w sprzedaży detalicznej w znaczniejszych handlach i restauracjach oraz w SKŁADZIE HERBATY KORESZCZENKO, Królewska 49.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

P. P. Handlującym rabat.

Wyłączny Skład na Królestwo Polskie
u T. D. ŁAPIŃSKIEGO, — Królewska 49.

Zakł. otw. do 9. 3 w nocy.

Zakł. otw. do 9. 3 w nocy.

ALEKSANDRA LOPÍNSKIEGO

PRACOWNIA OBUWIA

Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

Nowy-Swiat Nr. 16

w Warszawie

poleca obuwie gotowe i przyjmuje wszelkie obstalunki

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT

i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

112-10-1

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrozone na wystawie higienicznolekarskiej

Zakład Bronzowniczo-Galwanizerski, Lamplarski i Robót Kościelnych.

ROMANA KAWECKIEGO,

Bednarska Nr. 22

przyjmuje złocenie, srebrzenie, mosiężowanie, niklowanie, odnawianie, prze-rabianie lamp wszelkich systemów, roboty bronzownicze, blacharskie.

Ceny przystępne. (63-12-7)

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i calych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Swiat 56.

(74-26-21)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METDA

do nauczania się w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop 60,—komplet t.j. oba kursa razem rs. 2. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. Najlepsza Metoda Angielska dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Autora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

(73-18-9)

КОПАХОН
APTEKARZ
K. LEROWSKI
133 Marszałkowska 133
z pozwolenia Departamentu
Medycznego wyrabia
КОПАХОН
niezawodny przeciw
Rzerzające
Cena rs. 1.

27-12-8

Zegarmistrz SZYMBORSKI

Z dniem 8 Października przeniósł Pracownię na nlicę Nowy-Swiat N. 25 1-sze piętro, front. Reperuje Zegary starożytne, Szkatułki grające i Zegarki wszelkich systemów. Dokładne i sumienne wykończenie.

75-12-10)

NAJNOWSZE POWIEŚCI

W. hr. ŁOSIA

świeżo opuścili prasę

Linoskoczka tomów 2, rs. 2 k. 50.

Jędrzek tom 1, rs. 1 k. 25.

są do nabycia we wszystkich księgarniach. (119-12-1)

!! OSTRZEŻENIE !!

Pierwsza w tutejszym kraju, założona w r. 1887, Fabryka Turckich Łakoci, przez znanych specjalistów „FUKI i PRIKO” ciesząca się uznaniem Sz. Publiczności, ze swych wyrobów jako to: Chalwy, Sorbetów i Rachat-Lokum. Obecnie te wyroby mają jakoby konkurencję chociaż są to parodye tego rodzaju wyrobów. Również doszło do naszej wiadomości, że te wyroby w niektórych sklepach są sprzedawane niby to za nasze. Zmuszeni więc jesteśmy ostrzed Sz. Publiczność, aby nie dawała się w błąd wprowadzać i zwracać przy kupnie uwagę na firmę naszą „FUKI i PRIKO”, gdyż fabryka odpowiada tylko za te wyroby, które są opatrzone tą firmą. Łakocie te są bowiem pyszne ale wówczas gdy są wyrabiane tylko przez specjalistów.

Fabryka i Kantor, Widok № 22. (105-5-2)

KRAWIEC

23-52-23

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z własnego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe Palta, Sak-palta-Surduty, Tużurki, Fraki, Żaklety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam podszewki, nieuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najkuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najwzięszych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięci J. W.W. i W.W. PP. pozostaję z uszanowaniem — M. CHMURCZYŃSKI. Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po lewej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja
firmy:
Małeckie
w Warszawie.



Reprezentacja
firmy:
Blüthner
w Lipsku.

60-26-20

Sprzedaż na raty.

Nowolipie N. 768.

Medal złoty wielki.



Założona w roku



1867.

Medal złoty.



Nowolipie N. 768.

FABRYKA LAMP
WYROBÓW BRONZOWYCH
JANA SERKOWSKIEGO

Poleca w wielkim wyborze:

Żyrandole kościelne, Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Lamy do prezbiterów i t. d., bronzowe, srebrzone i złocone, do stylów świątyni naszych ściśle stosowane. Fabryka przyjmuje nadto zamówienia na powyższe przedmioty podług danych jej szkiców, rysunków lub modeli.

CENY FABRYCZNE.

Katalogi ilustrowane na żądanie rozsyła bezpłatnie.



I-1-111

L. BARRIÈRE

Największa Paryżka Fabryka Szrub do Metali.
W PARYŻU ulica St. Sabin Nr. 22.

Poleca: SZRUBY mosiężne, żelazne, stalowe z gwintami do metali. CZĘŚCI rozmaite tokarskie.

Wszelkie metalowe przybory do

FORTEPIANÓW.

Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

94-6-3

Warszawa, ulica Berga Nr. 3.

W. LENCZEWSKI.

Zaopatrzywszy nasz

„PIERWSZY SPECYALNY MAGAZYN FIRANEK“

w wielki wybór

ATLASÓW, BROKATELI, KOTELIN I UTRECHTÓW

polecamy:

Atlasy kolorowe	od rs. 3.30 kop.	Firanki białe i kremowe.	Okno od rs. 1.10 kop.
Koteliny jedwabne	„ 1.80 „	Firanki białe i kremowe.	Łokieć „ .19 „
Utrechty gniecione.	„ 2.50 „	Kapy gipiurkowe białe i krem.	Sztuka „ 4. „

F. Bukowski i S-ka, Wierzbowa N. 1.

514-13-10

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 16-52-4

2. „ULADÓWKA“ Senatorska 2.

Znany od lat 30-ty Skład Wódek, poleca Szanownym Odbiorcom alkohol, spirytusy, wódki i likiery, których transporty stale otrzymuje z **Podola. Piwo** z najczelniejszych browarów, **Porter, Przekąski** zimne i gorące. (12-12-11)

Fabryka Ram złoconych, Rzeźb oraz robót Kościelnych i Salonowych,
FRANCISZKA BURDYNSKIEGO (13-12-10)
Marszałkowska Nr. 112.

Powierzone roboty wykonywa artystycznie, sumiennie, tanio.

Wystawa przemysłowo-r. ln. w r. 1885.
DYPL. OM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (103-13-3)

SKŁAD HERBATY CHIŃSKIEJ

I. Z. RATYŃSKIEGO

z Kjahty

Poleca wyborowe gatunki herbaty lądowej:

W Warszawie Skład Główny Jerozolimska 84.

W Kaliszu ul. Marjańska dom Rozena.

W Wilnie w sklepie T. Odyńca.

W Mińsku w sklepie I. Staroniewiczza.

Handlującym i Stowarzyszeniom Spożywczym stosowny rabat.

Na prowincyę wysyła się za zaliczeniem kolejowem.

Pierwsza w Kraju Fabryka
Materacy z Wełny Drzewnej

A. KASZYŃSKI i K. GADOMSKI

17. Królewska 17.

przekonawszy się że wełna sosnowa zdrowsza jest od wełny osikowej, zakupiła znaczny transport najlepszej wełny sosnowej z innego źródła, taniej jak dawniej, skutkiem czego obniża cenę materacy z wełny drzewnej sosnowej: płóciennych od rs. 3, drelichowych od rs. 4.50.

FABRYKA I MAGAYN

WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 49 dom J.W. Księcia Czetyrtyńskiego.

poleca: znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową; a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (28-12-12)

(100) ZAKŁAD STOLARSKI (12-3)

HENRYKA RUPP

ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Żubińskich.

Zamknięcie Listy Prenumeratorów WIELKIEJ Encyklopedyi ilustrowanej nie nastąpi nieodwołalnie d. 1 Lutego r. b.

Stosownie do zapowiedzi w prospektach, z dniem 1-szym Lutego r. b. lista prenumeratorów zostanie zamkniętą i cena Encyklopedyi dla późniejszych nabywców podwyższoną będzie z 50 na 60 kop. (z przesyłką 70 kop.) za zeszyt, gdyż wobec olbrzymich kosztów wydawnictwa, ilość nakładu musi być zastosowaną ściśle do cyfry przedpłaconych, i tylko mała liczba zapasowych egzemplarzy drukowaną być może.

Wszyscy jednak abonenci zapisujący się przed dniem 1-szym Lutego r. b. otrzymywać będą Encyklopedyę, aż do końca wydawnictwa, po cenie pierwotnej 50 kop. za zeszyt. Wnoszący odrazu należność, za rok cały, czyli za 24 zeszytów, nie będą ponosić kosztów przesyłki, zapłacą więc tylko 12 rs., zamiast 14 rs. 40 kop.

Po wyczerpaniu znacznej ilości zapasowych egzemplarzy pierwszych tomów, jakie pozostaną na składzie, cena Encyklopedyi, w handlu antykwaryskim, wzrośnie niewątpliwie w dwójnasób, lub w trójnasób, jak to zwykle z tego rodzaju wydawnictwami się dzieje.

Redakcja i Administracja w Warszawie, Chmielna N. 9.
Telefonu Nr. 564.

97-3-3

Kuchenki Benzynowe

ulepszonej konstrukcyi z dużemi płomieniami

NAJTAŃNIEJ

u **ED. DUSOGE**

Nowy-Świat № 5

wprost Straży Ognowej.



11-12-12

KUŹNIA WZOROWA

LEKARZA WETERYNARYI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 31.

Specjalność kucie koni

CENY ZWYKŁE.

(87-12-4)

RĘKAWICZKI

Wybór wielki, ceny przystępne

POLECA:

B. KOWALEWSKI

Warszawa, Nowy-Świat 19.

84-6-4



Fabryka Skór

i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego

Medal Srebrny

w Warszawie, ulica Wojska Nr. 47.



Warszawa 1890.

Fabryka SKÓR SUROWCOWYCH i PASÓW do MASZYN

K. KLEINERT

w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czerniakowskiej.

Skład w Warszawie Prózna Nr. 9.

90-13-4

OBUWIE

Męzkie, Damskie i Dziecinne — tanie, wygodne, trwałe i eleganckie — poleca Szewc **STANISŁAW JAWORSKI**, Żurawia Nr. 14 (Sklep).
Dla Szanownego Duchowieństwa krój specjalny. Ceny niskie. (10-12-11)

!! PRZEMYSŁ KRAJOWY !!

Rzeźbę na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentację, używaną do pokrycia mebli, jakoteż przyjmuje zniszczone Aksamity, Plusze i Utrechty do odświeżania i wytłaczania pięknych deseni na Zakietach i Paltach, bez prucia, oraz na wyżej wymienionych materiałach w sztuce, podług przedstawionych modeli, lub też własnych, które wykonuję na życzenie.

Z uszanowaniem
JAN KWIATKOWSKI.
Chmielna 28, mieszkania 14.

(115 6-1)

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwałe, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11

i **róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.** Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyciona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(57-26-21)

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN BIELIZNY

Męzkiej i Damskiej

JAN KUS

Świętokrzyska Nr. 10 w Warszawie

poleca

BIELIZNĘ I KRAWATY

wykonane starannie

po cenie

możliwie najniższej.

98-4-3

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaszczowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

14-26-26

POLSKI SKŁAD NITKI

77-12-11

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaczy
tylko na ulicy hr. Berga № 11
w Warszawie.

Posiada znaczny zapas Pończoch w najwspanialszych kolorach i deseniach Skarpetek, Kamaszy męzkich, damskich i dziecinnych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko, obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszymi,

Koszulki Wioślarskie i dla Pp. Cyklistów.



SKŁAD
WINOGRONOWYCH NATURALNYCH

W I N

Z WŁASNYCH WINNIC

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr. 4,
W WARSZAWIE.

Kupującym większą partycę odstepuje się rabat. (29-10 9)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (47-26-4)

FABRYKA

Staników Trykotowych „**JERSEY**”

poleca sklep swój zaopatrzonej w wielki wybór Staników od 3 rs. do najwykwintniejszych i jedwabnych, podług modeli Paryzkich, tak Zakietów jak i Ubranków dziecinnych,

CACHE-CORSETS I JUPONS (HALKI).

Również wielki wybór

W O A L E K

od 15 kopiejek półtora łokcia do najdroższych,
na Składzie

FREZY (Boa) na szyję

w cenie od rs. 1.

Manufaktura Krajowa, ulica Niecała 12.

A. BROCHOCKI.

104-4-2

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



5-52-40

S. PRZEZDZIECKI

Wybór materiałów.
Ceny umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
Mundury, Szynel i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

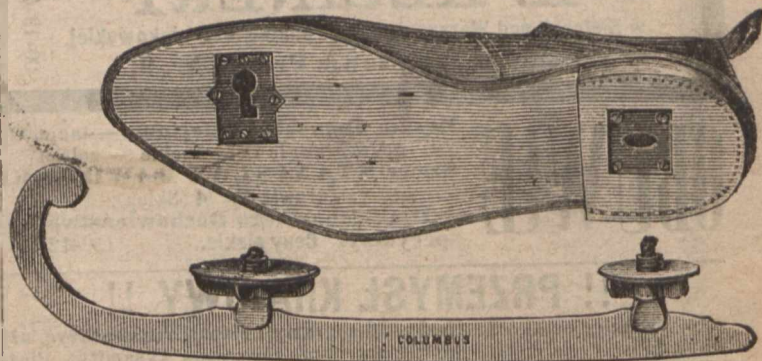
Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pice-ucz i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca **najtaniej** optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6. w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmuje. Obszalunki z prowineyi wysyłam za zaliczeniem. (107-1 2-2)

Nowość dla Sportsmenów!



ŁYŻWY stalowe **COLUMBUS** z ostremi nosami systemu

Wielocypedy, Wyżymaczki, Piece, Żelaza do opłatków, Widelce i Noże stołowe, Scyzoryki, Brzytwy węcowane i Maszynki do siekania mięsa — polecają

JAN HILKNER i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 5, wprost Uniwersytetu.

Ceny możliwie niskie!

ORGANY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
poleca fabryka

L. BLOMBERG i SYN
Warszawa, Leszno 65.

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff”



SKŁADY

WIN



M. J. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie. Senatorska 25 27
w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszezeńskiego
w Niżnem w czasie jarmarku — Napit. Linja.

W Składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:
Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki russkie i Nalewki. (3-52 5)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff”

Nowo-Otworzona w dniu 13 Stycznia

PRACOWNIA GALWANOTECHNICZNA

pod firmą:

PUSCH I MAGNUSKI

w Warszawie, ulica Danielewiczowska Nr. 7.

Wykonywa wszelkie reprodukcye na metalach t. j. rzeźby, ornamentacye, roboty kościelne, medale i t. p., oraz przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, bronzowania i t. p. Ceny przystępne. (117-6-1)

BRON

Dostawcy Dworu  **NAJWYŻSZEGO**

C. & J. BEKKER & CO.

Fabryka Broni Palnej.

GILZ DO ODTYLCÓWEK

i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40

Fuzye syst. Lankestra od 30 rs. — Rewolwery od 4 rs.

Treść numeru: Jedyńaczka Krezusa (wiersz) przez Autorkę „Opowiadań” — Głosy ze wsi. XII. przez Wieśniaczkę — Ostatni bój, przez B. Drumonta (d. c.) — Obrazki z życia przez J. Rogosza. III. Mendel (d. c.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z Calogo Świata przez E. Jerzynę. Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дочекаемо Цекмуроу. — Варшава 10 Января 1891 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)